

Drużyna

JEDNODNIÓWKA MŁODZIEŻY LUDOWEJ
POD REDAKCJĄ R. M. BRZEZIŃSKIEJ I ADAMA CHĘTNIKA.

WARSZAWA, DNIA 12 MARCA ROKU 1912.

Nasza „Drużyna”.

(SŁOWO WSTĘPNE).

Przed dwudziestu pięciu laty piśmiennictwo ludowe istniało dopiero w zacczątku — w wychodzącym podówczas tygodniku p. n. „Głos“ Mieczysław Brzeziński nawoływał społeczeństwo do stworzenia wyborowej literatury ludowej, wskazywał jej cel i zakres.

„Niema takiej dziedziny zjawisk przyrodzonych i społecznych,—pisał— która w mniejszym lub większym stopniu nie byłaby przedmiotem dociekań samouka ludowego“.

„Nam, inteligencji, nie wolno robić ze siebie kasty oddzielającej się nimbem uczoneści od „ciemnego motłochu“, wydzielającej mu ze sknerstwem dusigrosza niektóre tylko okrucy wspaniałej zastawy wiedzy, *wszystko* lud obchodzi, i o wszystkim powinniśmy dostarczyć mu wiadomości“.

„Wśród ludu znajdują się czytelnicy najrozmaitszego stopnia rozwoju: zaczawszy od ludzi zupełnie nieoświeconych, nie mających najelementarniejszych pojęć naukowych, a kończąc na takich, którzy przeszli przez niezłą szkołę, lub w inny sposób zdobyli pewien zasób początkowej wiedzy. Pierwszych jest bez porównania więcej niż ostatnich; pomiędzy niemi spotykamy liczne przejścia. Otóż w każdym dziale wiedzy literatura naukowa dla ludu winna obejmować dziełka kilku stopni, poczynając od bezwzględnie elementarnych, a kończąc na takich, które stanowić mogą bezpośrednie przejście do książek popularnych, pisanych dla ogółu inteligencji. Taka współśrodkowość opracowania każdego działu, w zastosowaniu coraz wyższej skali pojęć, coraz szerszego widnokregu, coraz trudniejszego sposobu wykładu, jest niezbędną.“

„*W rozszerzeniu zakresu literatury ludowej i jej rozumnem ustópniowaniu* leży główne zadanie, główny cel obecnej pracy nad literaturą dla ludu“.

Tak przed ćwierć wiekiem pisał ten, którego dziś zowią Nauczycielem ludu. Po latach tylu słowa jego nietylko nie straciły znaczenia, ale nabrały nowej wagi. Lud w owych czasach był nieskończenie bardziej jednolity, niż dzisiaj, gdy setki synów i córek włościańskich kształci się w coraz to

liczniej powstających szkołach, gdy spora ilość pism drukuje się dla niego, a w szeregu wydawnictw zaspokojone zostały najpierwsze potrzeby jego ducha i umysłu, gdy na polu społecznem wyrabiać się może w stowarzyszeniach i instytucjach. Prócz tego emigracja do miast i zagranicę oraz przeróżne wpływy poboczne, zmieniły znacznie usposobienie i charakter tego ludu. To są poważne przyczyny, które do mas jednolitych wprowadziły nierówność ogromną. Oto obok niepiśmiennych, ciemnych zupełnie, powstają liczne zastępy tych, dla których książka i gazeta stały się potrzebą nieodzowną — chlebem powszednim.

Myśl ludzka nie drzemie, a postęp robi swoje: rodzą się w głowach setki pomysłów, dojrzewają nowe myśli i pragnienia, rodzi się zapał i inicjatywa do czynu.

Z pośród rzeszy czytelników zaczęli wyróżniać się najmłodsi, którzy przez długi czas wchłaniali w siebie zapas przygotowanej dla nich strawy duchowej. Dla tych najmłodszych zakres pism dotychczas wychodzących okazuje się zaszczupłym. Młodzież ta, nabywszy w szkołach pewnego zasobu wiedzy, rozszerzywszy pojęcia, chce pogłębiać własną naukę, dążyć do coraz większego zrozumienia wyżyn myśli ludzkiej, do rozjaśnienia obowiązków narodowych i społecznych, do poznania Boga w wielkości dzieł stworzonych. Nadto poczuwa się na siłach do wypowiedzania się w wielu obchodzących ją żywo sprawach, do oddziaływania na szerokie zastępy mniej oświeconej młodzieży ludowej. Do tego ostatniego zadania tymbardziej czuje się uzdolnioną, że należąc sama do włościańskiego środowiska, zna najlepiej tajniki duszy ludu, najlepiej rozumie potrzeby jego i posiada najwłaściwsze sposoby oddziaływania. Zna również bogactwo swojskiej kultury ludowej, pragnie to wszystko, co w niej pięknnością jest i dobrem z miłością synowską ocalić i do ogólnonarodowego skarbca dołączyć, wnieść do społeczeństwa nowe pierwiastki duchowe.

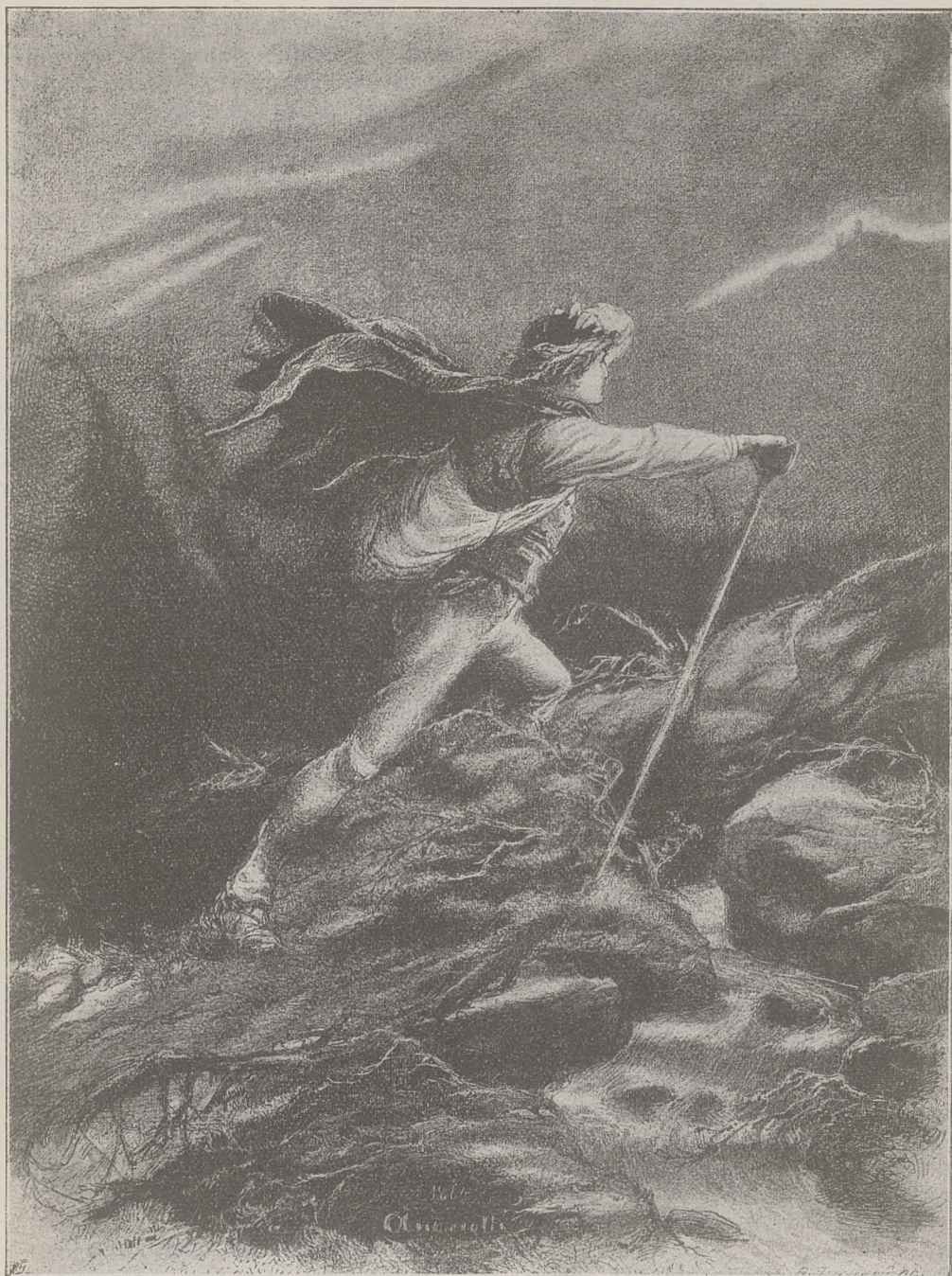
„Drużyna“ pragnie zająć niewyzyskaną placówkę, niezajęte dotąd stanowisko, i z tego stanowiska zamierza szerzyć oświatę w coraz większych kołach, chce wytworzyć zamiłowanie do czytania wśród ogółu ludu polskiego, chce dla siebie i dla innych pism ludowych pozyskać nie tysiące, lecz dziesiątki i setki tysięcy przedpłatników! Lud polski stać na to. Nie mamy też na celu my — młodzież, wyłamania się z pod wpływu starszych, nie myślimy iść „samopas“, gdyż żadne osobiste i partyjne ambicje miejsca tu nie mają; bezstronne i życzliwe rady osób starszych zawsze przyjmiemy z wdzięcznością. Ale jako młodzi i energiczni chcemy, prócz „oświaty kagańca“, nieść ze sobą życie, zapał młodzieńczy i siłę zakłęta w pracy nieustannej i woli niezłomnej!

Taką ma być nasza „Drużyna“.

Czas pokaże, czy sprosta zadaniu. Czas pokaże, czy ogół społeczeństwa poprze i życzliwością otoczy usiłowania „najmłodszych“ z pod chłopskiej strzechy.

Młodzież ludowa.





Naprzód! z miłością, wiarą i tęsknotą
 Do ideału, do sławy, a wiernie;
 A jeśli błoto na drodze — przez błoto,
 A jeśli ciernie i kolce — przez ciernie,
 A jeśli wieniec i róże — przez róże,
 Z królewską dumą, w królewskiej purpurze!

W. Perzyński.

Do młodych przyjaciół.

Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramie!

A. Mickiewicz.

Powyższe słowa, pełne potęgi i mocy, wypowiedziane były do nas młodych. Słowa te uczą nas, że młodość, ta młodość nasza, zdolna jest do rzeczy wielkich, że ma prawo myśleć, bujać w przestworzu marzeń i pragnień, dążyć do ideałów, łamać i kruszyć przeszkody, a siłą swej woli pokonywać trudności. Ale o jakiej tu młodzieży Mickiewicz myślał? Czy o tej, która zaślepiona uciechami niskimi, zbałamucona wygodami, dąży do jak największego użycia? Czy o tej, która pędzi naosłep do zdobycia pustej sławy, zaszczytów i tytułów? A może o tej, która depcąc przeszłość, poniewierając uczuciem i godnością człowieka, szachruje jednocześnie własnym sumieniem i honorem, która, żyjąc w próżniactwie, patrzy z góry na nędzny, zapracowany świat i wszelkimi niegodziwymi sposobami zaspakaja swą ambicję i próżność? Czy o nich poeta myślał? Nie! Potężny głos wieszczą i proroka Narodu naszego, jego duch nieskazitelny, czysty, wielki, wzywał tę młodość, która rwie się do pracy obywatelskiej, do czynów wzniosłych, do zdobywania nowych dróg, które doprowadzą nas do lepszej przyszłości. Stosujmy się do tych słów! Niech one będą nam drogowskazem na całe życie, niech nas umacniają w przekonaniu, że my, młodzież, zdolni jesteśmy do pracy twórczej, że jeżeli zechcemy—możemy na świecie zrobić wiele dobrego i *musimy w to wierzyć, że zrobimy.*

A co mamy do zrobienia, jakie czekają nas obowiązki? Pomówimy o tem.

Nasze wychowanie.

„Takie rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”—powiedział Stanisław Staszyc. Ze słów tych widzimy, że wychowanie młodzieży, to

główna podstawa rodziny, społeczeństwa i narodu; dobre wychowanie, to czyste ziarno, z którego potem wyrosnie zboże bez chwastów. Do wychowania wszystkie narody i państwa przywiązują wielką wagę, starają się tworzyć takie szkoły i dać im takich nauczycieli, którzyby urabiali młodzież wedle z góry ułożonego planu; w każdym razie wszyscy dążą do tego, ażeby młodzież była zdrową, rozumną, moralną, trzeźwą, dobrą. Te i tym podobne przymioty, nabyte przez młodzież w szkole lub z książek, nazywają się wychowaniem. Takim wychowaniem i urabianiem siebie musimy zająć się i my, młodzież ludowa; po wsiach nie wszędzie są szkoły i odpowiedni kierownicy; nie wszędzie są pisma i książki, nie wszędzie widzimy dobry przykład. To też zło wśród naszej młodzieży wzrasta z szaloną szybkością i nie spotyka żadnej tamy. Tą więc tamą będziemy my sami. Walka ze złem, z gorszącą i niecną literaturą—to nasza robota. Ile nam wystarczy sposobów, sił i zdolności—starajmy się zwrócić baczną uwagę na samych siebie oraz na młodsze pokolenie. Wychowanie nasze nie powinno polegać na formach powierzchownych, na schlebaniu sobie w oczu, na zewnętrznym układzie i zręcznych manierach; nie, wychowanie dobre to szczerść i otwartość, to praca—i wykonanie obowiązków do nas należących, to przede wszystkim zrozumienie spraw obywatelskich. Jak dojść do tych przymiotów? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, zobaczmy wpierw, jakie posiadamy wady jako młodzież, i wady narodowe, ogólne.

Cechy naszego charakteru

Różne upodobania ma młodzież. Jedni lubią prowadzić życie spokojne, inni burzliwe; jedni ślęczą nad książkami—uczą się, inni mają pociąg do gospodarstwa, handlu lub rzemiosła; inni kochają nadzwyczaj pracę, nie mając nigdy czasu na rozrywkę, drudzy zaś wiecznieby się tylko bawili. Ale prócz tych różno-

rodnych cech, posiadamy wszyscy jedną wspólną naturę, a mianowicie: żywość, chęć stworzenia czegoś, po- ciąg do rozrywek i do swawoli. Bo niech tylko trafi się we wsi zabawa jaka lub wesele, chyba jaki niedołę- ga lub kaleka zostanie wtedy w do- mu lub pójdzie spać—reszta napew- no pójdzie do tańca i, jak tam idzie, to idzie, ale zawsze każdy do- około izby się kręci. Prócz wesel i zabaw mamy na wsi jeszcze takie uroczystości jak krajanie kapusty, darcie pierzy, przedzenie lnu i t. p. Pełno wtedy w chałupach młodzieży: opowiadaniom i śmiechom niema końca, a jak który z chłopców roz- dmucha pióra, przeznaczone na pie- rzynę dla jakiej Kasi, albo dostanie w łeb głąbem, aż mu siniak wysko- czy, to już wtedy cała uciecha. Książ- kę albo gazetę na takich wieczorach rzadko można spotkać. Nie zawsze jednak we wsi krają kapustę, dra- pióra i len przędą. Trzeba więc szu- kać wtedy innego zajęcia. Gdyby w taką chwilę niezajętą, młodzież miała jaką rozrywkę uczciwą, śpiew, muzykę, czytanki lub teatr amator- ski — jużby czas *nie był zmar- nowany; ale najczęściej młodzież idzie wtedy na wieś i urządza różne „kawały“ i figle: rozbierze komu wóz, zatka komin grochovinami, zawali drzwi gałęzmi lub wpędzi ży- dowi konia albo świnię do sklepu. Nie mówię tego o dziewczuchach, te jakoś lepiej wszędzie się sprawują, ale chłopaki, oj, chłopaki! Nie pi- sałbym ja tak o was, gdybym sam nie był chłopakiem ze wsi i wszystkiego na własne oczy nie oglądał. Dla mło- dzieży ciemnej, nieokrzeseanej, takie psie figle są jakimś cyrkiem, ale kto choć trochę przejrzał na oczy, ten nie przyłoży ręki do takich beze- ceństw, które ściągają na głowy „wesołych chłopaków“ przekleństwa i złorzeczenia. Nic łatwiejszego, jak wyrządzić komu szkodę lub krzywdę, ale takie postępowanie jest dowo- dem dzikości obyczajów. Szkoda więc młodych sił i energii na takie błahostki, szkoda czasu i zdrowia, szko- da naszej dobrej sławy młodzieńczej.

Zabawy niech nas kształcą, wy- chowują i jednoczą.

Z powyższego widzimy, że mło- dzież lubi czas wesoło spędzać, lubi zabawy i nieraz kilka wiorst pójdzie po śniegu i błocie do pobliskiej wsi na tańce. Bo co to młodzież nie zrobi! Dobre czy złe — wszystko do nas młodych lgnie łatwo, i to jeszcze całe szczęście. Daleko gorzej było- by, gdybyśmy siedzieli każdy w cha- łupie i czekali gotowej misy, gdy- byśmy gnuśnieli na zapieckach i no- sa na świat nie wytykali. Nam mło- dym należy się rozrywka, my musi- my się bawić, bo zabawa i rozryw- ka potrzebne nam są do życia, jak praca, jak światło. Gdy więc kości nasze skołatane przy pracy na roli lub przy warsztacie—szukajmy wtedy rozrywki, ale nie tej z grochovinami i kominem, nie tej, co nas prowadzi do złego, do zepsucia, do zwyrod- nienia. Niech zabawy nasze będą dla nas ogniskiem, które połączy wszystką młodzież; niech na zaba- wach tych znajdą się, obok skrzypiec i oberka, śpiewy nasze ludowe, niech się znajdzie książka lub gazeta, niech rozjaśni czoła wesoły wiersz lub mo- nolog, niech teatr rozwija w nas uczucie i sztukę — *niech zabawa nas uszlachetni!* Ale z zabawy takiej precz z pijaństwem, karciarstwem i rozpustą! Musimy z tej zgnilizny oczyścić wioski nasze, musimy tę gangrenę, co nurtuje dziś młodzież, zniszczyć. Bo my to potrafimy zro- bić, tylko trzymajmy się mocno sa- mi, tylko dajmy dobry przykład młodszemu, tylko prześladowmy wszel- kie zło, jak zarazę jaką. A wtedy nie będziemy mieli tej młodzieży, co to mówią o niej „ani do Bo- ga, ani do ludzi“

„Nikt nie jest cnotliwym idealnie, ani zepsutym ostatecznie“ — powie- dział J. Kraszewski. I my nie jeste- śmy zepsuci do szczytu, brak nam tylko *wychowania* — a na to wpłynęły różne warunki nieprzyjazne. Nasi ojcowie wzrastali bez nauki i pism, i dlatego, niestety, wśród nas prze- ważna część jest analfabetami. Ale

przecież tak dłużej trwać nie może, od nas w znacznej części zależy, aby przebitą została ta twarda skorupa ciemnoty i zacofania, od nas zależy odrodzić się duchowo i pociągnąć za sobą wszystką młodzież, pogrążoną w wstecznictwie i bezczynności.

O naszych wadach narodowych.

„Nasza pycha, i prywata, i lenistwo, i obczyzna... — są to główne grzechy nasze narodowe, które nam przypomina poeta Kornel Ujejski. Grzechy te na nieszczęście stale nas się trzymają, a dopóki będą nas się trzymały, to i przyszłość nasza zawsze będzie ciemna, mglista i niepewna. Pyszałek bowiem, uważając siebie za coś lepszego od innych i do tego biedniejszych lub niższych stanowiskiem, zawsze będzie się trzymał na uboczu, nadmie się jak pęcherz i wszystkich traktować będzie z góry. Do pracy zbiorowej człowiek taki nie nadaje się. Prywata ma tę złą stronę, że zawsze pcha ludzi do czegoś nie z przekonania wewnętrznego, ale gwoili ambicji. Lenistwo — matka wszystkiego złego. Próżniaka jak niedźwiedzia z legowiska trudno na świat boży wypchnąć. Dzięki też lenistwu w kraju u nas bieda, bo z niezaradności naszej korzystają inne żywioły np. Niemcy i zabierają nam z przed oczu skarby naszej ziemi. Obczyzna, czyli wychodźstwo, zabiera nam z kraju miliony najzdrowszych sił, przeważnie młodzieży, która idzie zagranicę pracować na obcych, często wrogów, na czem kraj podwójnie cierpi: z braku rąk roboczych i z powodu upadku moralnego, jaki przynoszą ze sobą wychodźcy. Naszym obowiązkiem będzie wszystkie te grzechy wypełniać. Zacząć to musimy od siebie: nie chodźmy do Prus ani do Ameryki, porzućmy *obczyznę*, a weźmy się do nauki w kraju; zdobywszy naukę i poznawszy ziemię ojczystą i jej bogactwa, zaczniemy ze zdwojoną energią dla niej pracować, przez co pozbedziemy się *lenistwa*. Kiedy zauważymy, że praca i pilność nasza polepszyły nasz dobrobyt, że ziemia

daje lepsze plony, że przemysł nasz kwitnie, to przekonamy się, że dużą tu rolę odegrała łączność i solidarność, zauważymy, że pracowaliśmy nie tylko dla siebie, ale jednocześnie dla innych, dla ogółu i pozbedziemy się przez to *prywaty*, co gdy nastąpi, to i *pycha* już się wtedy nie utrzyma.

Bądźmy obywatelami.

Przez ciągle obcowanie z ludźmi, przez czytanie i naukę, mamy możliwość wyrobienia się, i przyjęcia zaszczytnego miana „obywatela“ kraju. Bo obywatelem nie jest człowiek, posiadający majątek, większe gospodarstwo, lub kamienicę w mieście, obywatelem prawdziwym jest ten, kto odczuwa potrzeby swej ziemi rodzinnej, interesuje się jej sprawami i stara się pracować dla rozwoju jej kultury. Dobry obywatel cieszy się, gdy jego ojczyznę radość spotka, smuci się z jej nieszczęścia, a w chwilach ważnych poświęca dla niej energję, majątek — wyrzeka się szczęścia osobistego dla dobra sprawy publicznej. Takiemi to obywatelami musimy być i my w przyszłości; musimy po bohater-sku, zwycięsko, przejść przez życie, pomimo ciernie i burze. A wtedy i śmierci nikt się z nas nie zleknie, jak ta przyjdzie — śmiało jej każdy spojrzysz w oczy i powie: „żyłem, ale przynajmniej nie zmarnowałem życia, zrobiłem coś na świecie“... Otóż my, młodzieży, powinniśmy przede-wszystkiem uczyć się żyć, żyć jak tego wymagają *obowiązki względem Boga, religji, rodziny, ojczyzny*. Żyć, to znaczy pracować i przezwyciężać przeszkody, wałąc w nie swą wolą, jak taranem w mur średniowieczny. Wtedy, choć niedołędzy i tchórze zejda z placówek — my zajmujemy ich miejsce, po to, ażeby resztę młodzieży w karbach utrzymać i nie dać się jej zmarnować.

O działaczach ludowych i inteligencji ochłopskiej.

Potrzeba nam jest w kraju wielu działaczy ludowych, kierowników

w pracy oświatowo-społecznej. Praca ta jest najodpowiedniejsza dla nas, bo, jako pochodzący ze wsi i tam mieszkający, stykamy się z ludem, znamy jego życie, potrzeby i dążenia. Pracownikiem ludowym może być jedynie taki człowiek, który umie nie tylko się przystosować, ale i *żyć* z ludem, więc do pracy takiej zupełnie się nadajemy. Wielu posiadamy ludzi wysoko wykształconych, którzy jednak pomimo swej nauki są analfabetami w pracy ludowej; ci, choćby chcieli — nie potrafią dla ludu pracować, chyba, że się umyślnie tego uczą, ale tych jest niewielu, a pracy wszędzie huk. Ażeby to zrównoważyć, stwórzmy całe zastępy działaczy pochodzących z ludu i żyjących z nim bezpośrednio.

Wiemy, że do niedawna pracą i ruchem oświatowo-społecznym kierowała u nas inteligencja, składająca się z księży, obywateli i wogóle ludzi wykształconych. Nie wszystka jednak inteligencja poczuwa się do obowiązku zajmowania placówek publicznych; wielu oddaje się przyjemnej drzemce i czeka, aż inni zrobią za nich. Co się tyczy jednak nas, to nie możemy oglądać się na pracę innych; *musimy wytworzyć inteligencję ludową, chłopską*, któraby, zasilać dotychczasowe szeregi, wniosła świeżość zapału, moc i siłę nową.

Samodzielność. Dążenie do doskonałości.

Wiemy wszyscy, że potrzebna nam jest nauka i uspołecznienie. Ale prócz tego powinniśmy mieć rozwinięte w sobie poszanowanie godności osobistej, powinniśmy posiadać *samodzielność*. Pamiętajmy o tem, że chociaż lud nasz nie przoduje w postępie, w rozwoju kultury narodowej, ale nie może być kupą zboża, dającą się przesypywać z worka w worek pierwszemu lepszemu kupcowi. Samodzielność, krytycyzm, wraz ze zrozumieniem spraw społecznych i obywatelskich powinniśmy rozwinać w sobie do możliwych granic; przymioty te, stanowiące podporę przy-

szłej pracy, musimy urabiać w sobie od najmłodszych lat. Powinniśmy nauczyć się wyciągać korzyści ze wszystkiego, co nas otacza, nawet ze złego dobre tworzyć.

Ale też miejmy to na baczności, ażeby usiłowania nasze nie były skierowane jedynie ku przysporzeniu sobie majątku; materializm czyni z ludzi sobków i egoistów; dla sprawy obywatelskiej człowiek taki jest stracony, gdyż płytkość jego poglądów i dążeń nie pozwala mu na zrozumienie spraw donioślejszych. To też precz z materializmem! Jeżeli więcej będziemy pracowali dla dobra drugich, jeżeli przestaniemy zatracać godność własną i ambicję w pogoni za błyskiem złota, to przez to duch nasz będzie szlachetniał, a jednocześnie zbliżać się będziemy do ideałów *dobra, prawdy i piękna*, do których ludzkość przez całe wieki dąży.

Podział pracy. Potrzeba pisma dla młodzieży.

Wszystko na świecie postępuje naprzód, wszystko się urabia i doskonali. Kiedy pierwotni ludzie nie znali pisma i druku, porozumiewali się tylko mową; nie posiadali jednak wiele wyrazów, bo prócz zaspokojenia najbliższych potrzeb życiowych i samoobrony, żadnych na razie dążeń nie odczuwali. Nie trwało to jednak długo. Człowiek—najdoskonalsze z tworów boskich, mimowoli, bezwiednie nawet zdobywał cywilizację, ujarzmił naturę, uczył się myśleć i rozumieć wiele rzeczy. Powstał alfabet, druk, pismo; powstały książki, gazety; zakwitła nauka i literatura. Początkowo wiedza nie była zbyt obszerna; dawniejszy człowiek wykształcony mógł być encyklopedystą, mógł posiadać całą ówczesną naukę, mógł być „mędrce”. Inaczej jest dzisiaj. Nauka zrobiła olbrzymi postęp i kroczy jak królowa; cały jej zakres podzielony został na setki różnych działów, z których każdy zajmuje się tylko udoskonaleniem i rozwijaniem jednego przedmiotu. Uczony dzisiejszy już nie może objąć umysłem całego ogromu tej maszyny naukowej i specjalizuje się czyli dosko-

nali w jednej tylko gałęzi wiedzy. Gdy dawniejszy lekarz „znał się” na wszystkich chorobach, dziś mamy lekarzy od chorób i słabości pojedynczych. Tak samo dzisiaj nauczyciele dzielą się na przyrodników, literatów, językoznawców, matematyków i t. d. Towarzystwa i Stowarzyszenia dzielą się na wydziały, z których każdy pilnuje swej placówki; pismo jedno nie drukuje o wszystkim, ale są pisma rolnicze, rzemieślnicze, oświatowe, przemysłowe i inne. Widzimy więc, że wszędzie nastąpił podział, zróżniczkowanie; a zatem i w literaturze dla ludu ten podział pracy powinien nastąpić. Kiedy lud nasz zaczął przecierać oczy, gdy zaczął czytać, powstały dla niego pisma takie jak „Kmiotek”, i „Czytelnia niedzielna”; potem „Zorza” i „Gazeta Świąteczna”; dzisiaj zaś mamy w Królestwie „Zorzę” z dodatkiem dla dzieci „Rozrywki”, „Gazetę Świąteczną”, „Ziemiankę”, „Ognisko”, „Nową Jutrzenkę”, „Jutrzenkę”, „Naród”, „Głos wiary”, „Głos ludu”, „Mazura”, „Posiew”, „Zaranie” z dodatkiem dla młodzieży „Młodzi idą...” „Polaka katolika” oraz wiele innych pism. Spory to już plon na polu literatury dla ludu, do dziś jednak nie mamy jeszcze odrębnego pisma dla *młodzieży ludowej*. Młodzież uniwersytecka posiada dwa pisma: „Prąd” i „Pobudkę”. Młodzież ludowa musi także mieć swój organ, który nie powinien zależeć od żadnego stronnictwa politycznego, ani od któregokolwiek z innych dotychczas wychodzących pism; zająć się musi tylko wychowaniem młodzieży; w piśmie tem młodzież miałaby możliwość wypowiadania się w różnych sprawach, ją tylko obchodzących. Pismo takie zachęciłoby młodzież do samodzielnej pracy, zmusiło ją do myślenia, pchnęło na szerokie pole walki o przyszłość. *Utworzenie więc pisma samodzielnego dla młodzieży ludowej powinno stać się czynem w jak najkrótszym czasie.*

Tyle mamy do zrobienia! Czy zrobimy to wszystko? Naturalnie, że tak. Tylko nie poprzestańmy na sa-

mem gadaniu. Nie gadać, ale robić musimy, bo tylko przez pracę dojdziemy do ucłowieczenia się, w pracy znajdziemy ukojenie i zadowolenie wewnętrzne, przez pracę tylko możemy podźwignąć się i odrodzić.

Młodości! orla twych lotów potęga!...

Adam Chętnik.

Kto jest inteligentem?

Są pewne pojęcia tak utarte, tak powszechnie przyjęte, że nazywając je, często nie zwracamy uwagi na ich treść rzeczywistą. Do takich należy pojęcie *inteligienta*—człowieka należącego do „inteligencji”.

Zaliczamy do „inteligencji” zwykłe ludzi z wyższym wykształceniem, ale częściej jeszcze z wyższą kulturą zwyczajową¹⁾. Lekarz, adwokat, fabrykant, obywatel ziemski, urzędnik, literat, ksiądz, artysta — wszystko to są ludzie należący do „inteligencji”. Z wyrazem tym wiążemy zazwyczaj pojęcie pracy umysłowej, większych potrzeb życiowych, a więc wyższego poziomu, i oczywiście większej możliwości.

Inteligencji przeciwstawiamy lud, rozumiejąc pod nim warstwy narodu biedniejsze, pracujące fizycznie, mało oświecone, o niższym, prostszym sposobie życia.

Z pojęciem „inteligencji” łączymy oglądę zewnętrzną, znajomość form towarzyskich życia; z pojęciem ludu — nieokrzesanie, prostactwo.

Doprawdy, trudno o większe spalenie prostej i jasnej rzeczy.

Za dawnych czasów, gdy nauka i rozwój umysłowy były udziałem tylko pewnej garstki w narodzie, możliwym był taki podział na lud prosty i uczonych, na parjów i braminów. Dziś podział taki jest niesłusznym i często zupełnie fałszywym.

Miarą należenia do inteligencji nie

¹⁾ Wyższa kultura zwyczajowa — ogłada, wyższa obyczajność.

może być forma, lecz duchowa treść człowieka.

Nie ten jest „inteligientem“, kogo warunki postawiły w szeregu uprzywilejowanych²⁾ — lecz ten, kto inteligientnie — rozumnie — myśli i czuje. Nie dyplom pergaminowy, nie złoty znaczek na surducie, lecz duchowa treść mówi o należeniu człowieka do inteligencji lub do prostaków.

Prostakiem nie jest ten, kto nie uczył się w szkołach — lecz ten, czyja dusza jest prostacka, niewrażliwa na drganie myśli i uczuć społeczeństwa.

Kimże jest ten wykształcony w instytucjach posiadacz, który z obojętnością patrzy na biedę i ciemnotę setek rodzin chłopskich, z jakimi związała go długoletnia tradycja?

Kim jest ten lekarz, adwokat, profesor, literat, który poza swoją specjalnością nie rozumie życia swego społeczeństwa, nie odczuwa nurtujących je prądów? nie bierze czynnego udziału w jego bólach i radościach?

Czyż to jest inteligencja narodu? Nie! są to duchowi prostacy. Hodowanie pszenicy, robienie butów, leczenie chorych — żadna praca wyłączna zawodowa nie daje sama przez się wstępu w szeregi inteligencji.

Inteligencję społeczeństwa stanowią ludzie, którzy są duchową, twórczą siłą narodu.

Jak różne są stopnie duchowej twórczości, tak różnymi są inteligenci.

Inteligientem jest bojownik ducha — słowem budzący ducha społeczeństwa, torujący drogi wielkim myśłom, potężnym uczuciom. Ale inteligientem jest i skromny nauczyciel wiejski, jeżeli sieje dokoła siebie zaczerpnięte od mistrzów ziarna prawdy i dobra.

W dalekim kącie, we wsi wśród bagien i lasów położonej, była kobieta — prosta wieśniaczka — która za zadanie postawiła sobie wieś swoją

czytać nauczyć. Ile miała wykształcenia, tyle oddawała go współbraciom, „żeby w kraju jaśniej się robiło“.

Przed laty spotykałem dziwnego człowieka. Nie należał on do naszego społeczeństwa, pochodził z Moraw, ale wśród naszego ludu lat kilka przebywał, z niego żył, pracował dla niego. Chodząc po kraju od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, poznał tysiące ludzi, ich życie, ich pracę, ich nędzę i ciemnotę. I w duszy młodej, wrażliwej tego człowieka obcego zjawiała się takaliwość dla nas, taka chęć przyścia z pomocą, że postanowił zostać kolporterem. „Wy jesteście biedni — mówili — bo jesteście ciemni“. I korzystając ze swych licznych stosunków, stał się gorącym krzewicielem „Zorzy“, „Gazety Świątecznej“ i książek. Zachęcał, namawiał, ułatwiał nabycie, nieraz za własne pieniądze kupował, choć sam ciężko musiał na chleb pracować.

Wszyscy pamiętamy jeszcze ś. p. Radomczyka, tego „pisarza z pod chłopskiej strzechy“, którego artykuły pełne gorącej miłości społeczeństwa spotykaliśmy nie tylko w pismach ludowych ale i w innych. Nie było sprawy ważnej, nad którąby ten dziściomorgowy rolnik się nie zastanawiał, nie badał, zdania swego szczerzego i gruntownego nie wyraził.

A takich ludzi, takich „pisarzy z ludu“, mających zupełne prawo być zaliczonymi do inteligencji, dzisiaj posiadamy już setki.

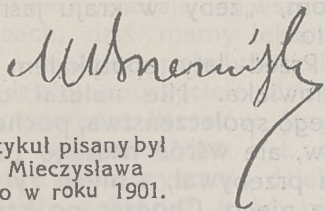
Lecz dość przykładów.

Cześć i wdzięczność budzą w nas wszyscy ci ludzie, pozornie prości, często mało wykształceni, na ostatnich stanowiskach stojący — jednak w duszy mający tę wielką iskrę społeczną, która w imię dobra powszechnego każe im oddziaływać duchowo na swoje otoczenie.

Albowiem tylko takich ludzi — bez względu na ich stanowisko społeczne, na stopień kultury i zamożności — zaliczamy do inteligencji — do tej siły społecznej narodu, która stanowi o je-

²⁾ Ludzie uprzywilejowani są ci, którzy urodzili się w dostatku, z rodziców zajmujących wyższe stanowisko w społeczeństwie.

go wartości duchowej, o jego żywotności i rozwoju.



Powyższy artykuł pisany był
przez ś. p. Mieczysława
Brzezińskiego w roku 1901.

IDŹMY.

Idźmy na góry, idźmy w doliny,
Gdzie pomierzch siedzi mroczny i siny,
Idźmy skroś ciernie, idźmy skroś
[głogów,
Tam, gdzie noc siedzi u chatnich
[progów!

* * *

Każdy z pod serca wyrzesaj płomień
I nieś przed sobą światło widomie,
Miłości bratniej światło nieś Boże,
O każdą jutrznię, o każdą zorzę!

* * *

W ugornej pustce, na polu głuchem
Rozpłoń ofiarą, rozgorzej duchem,
Niech na wiekowych mroków rubieży,
Dzień się zajarzy! Dzień niech uderzy!

* * *

A gdy oświtnie brzask w każdej strze-
[sze,
Wstaną uśpione w ciemnościach rze-
[sze,
I dróg piastowych ślady przypomną,
I pójdą w jasność dziejów ogromną!
Maria Konopnicka.

W imię przyjaźni.

Serce młode, jak bezmiar niebios;
[w sercu młodem

Bóg zdołałby zamieszkać z całym
[ludzkim rodem.

B. Zaleski.

Jakby to było dobrze i pięknie
na świecie, gdyby człowiek jeden dla
drugiego był przyjacielem naprawdę.

Zdaje się wielu ludziom, że to jest niemożliwe; że każdy z nas byłby życzliwym i serdecznym dla drugiego, gdyby... ten ktoś był dobrym człowiekiem i zasługiwał na naszą przyjaźń. Jest to złudzenie. Przyjaźń z własnego naszego serca winna brać początek i promieniować na wszystkich i wszystko, nie tylko na dobrych, lecz także i na te biedne serca ludzkie, które przez ciężkie życie niewolnicze przygębione są, przybite, zaskrzepłe... Czyż serdeczne uczucie człowieka, a nadewszystko młodzieńca, nie powinno być jako to słońce Boże, które wschodzi na dobre i złe, jako ten deszcz, co spada na sprawiedliwe i niesprawiedliwe? O, bodaj że tak! Duch chrześcijański tchnie tą prawdą: miłujcie nieprzyjaciół wasze, bowiem przyjaciół swoich miłować umiemy także i celnicy. O jakich mówię nieprzyjaciółach? O tych, którzy sobie stwarzamy sami w swoim narodzie przez niewyrozumiałość, nieufność, zawiść i sobkostwo.

Pod ciężarem zła gniemy karki i zdaje się, jakobyśmy je coraz bardziej i bardziej niżali i przepaść mieli ze szczerem. Pędzimy nędzne życie, a lepszego zbudować nie umiemy, nie możemy, czy też... nie chcemy.

Zamiast żyć duchem przyjaźni i wzajemnej samopomocy, tchniemy jeden ku drugiemu wyziewem nieufności, nieżyczliwości i podejrzenia. Czy przez to zyskujemy zadowolenie, szczęście? Niestety nie — jeno gorzyc nieznośną! Dusze młodzieńcze zawsze skłonniejsze są do przyjaźni, niż do nieżyczliwości dla braci-druhów swoich, tymczasem wchodząc w życie, widzą naokół siebie przykłady samolubstwa, fałszu, płaszczenia się, przykłady zawziętego zwalczania się wzajemnego, nie tylko w pogoni za dobrobytem osobistym, lecz nawet w świecie myśli i czynu społecznego.

Gdzież tu młode uczucie nasycić się może wzniosłym ideałem dobra powszechnego, gdzie dojrzeć zdoła srebrzyście-czysty czyn samoofiary i bohaterstwa, gdzie zagrać serce do

naśladowania ludzi dobrych i pięknych?

Patrzmy okiem żdziwionem wokoło i widzimy tylko przyziemne, ślimacze życie. A dusze gdzie?

I stają nam w myśli przepiękne i mądre, a przejmujące słowa naszego Wieszcza: „... o ile ulepszyć dusze wasze, o tyle poprawicie prawa swoje i rozszerzycie granice“.

Duszę społeczną trzeba uzdrowić, podnieść, a dokonać tego mogą tylko młodzi. Młodzież, gdy wstępuje na widnokrąg życia, niech odwróci twarz od samolubstwa i zła, i niech głosi hasła *przyjaźni i dobra*.

Nie wierzymy tym, którzy mówią nam: ten — zły, tamten — wróg tradycji, burzyciel starych ołtarzy, ów zaś zacofaniec, zwolennik ciemnoty ludu; ten czyta takie pismo, a ten owakie, tamten wysługuje się temu, ów innemu!

Młodzi przyjaciele! bądźmy głusi na te niby „rozsądne rady“. Niech żaden z nas nie żąda, aby wszyscy mieli takie same zdanie i przekonanie jak „moje“. Wszakże i w najmądrzejszej, najwspanialszej organizacji, jak przyroda — niema dwóch jednakowych osobników i ten las najpiękniejszy, w którym są różne drzewa iglaste i liściaste. A drzewa, które nie mają swych rozumów, tylko są same okazami-wyrazicielami Najwyższej Mądrości, nie kłócą się między sobą i dąb nie urąga sośnie, że ta nie tak jak on wygląda.

Bądźmy i my podobni tym dębom i sosnom. Niech każdy ma swoje własne rozumienie o wszystkim, wtenczas będzie więcej ludzi mądrych. I nie przedziej nastąpi *jednomysłność* w wielkich celach narodu, aż pozwolimy sobie wzajemnie na *różność myśli* w dążeniach i zabiegach około dobra powszechnego. Dajmy sobie sami swobodę myśli i nie wytwarzajmy żadnych obowiązkowych nakazów ulegania tym czy owym, chociażby bardzo drogim naszym przekonaniom. Każdy rozumny człowiek wie, że często się myli. To też jeżeli spotykamy się z innym, niż nasze, przekonaniem, starajmy się dobrać rozważyć,

po której stronie jest więcej słuszności.

Wierzmy, że kto inny ma także dobrą wolę i w swoim rozumieniu posiada prawdę; pamiętajmy, że w każdym światopoglądzie jest częśćka prawdy.

Stojąc na tym stanowisku, będziemy tej prawdy najbliżsi.

Uczmy się nawet z trucizny wydobywać cząsteczki pożywne i życiodajne.

Wtenczas ujrzymy się na dobrej drodze, bo nie w zwalczaniu się i nie w przekonywaniu wzajemnem o prawdzie, lecz w *poszukiwaniu prawdy* zjednoczymy się razem, zwiążemy braterską miłością i dokonamy czynu, na jaki nie mogli się zdobyć ci, co przed nami działali.

Młodzi druhowie! zbliżajmy się do siebie nie z podejrzeniem o przeciwnieństwie przekonaniowem, lecz z sercem otwartem i szczerą przyjaźnią.

Pójdźmy, druhowie, razem!

Choćby garstkę ziarn prawdy rzucmy w żyzny grunt na oświatę wielkich rzesz łaknących i pragnących jaśniejszej doli.

O prawdę się nie kłóćmy, bo prawda jedna, a tę poznamy zawsze, gdyż posiadziemy tajemnicę jej poznawania. Tajemnicą tą jest: *dobra wola*.

Dobłą wolą, przyjaźnią prawdziwą, skojarzmy się w nowy, lepszy świat, aby zapanowało braterstwo, a za niem przyjdzie i dobro powszechne, i siła, i piękno, i szczęście!

A. I. Piątkowski.

Dwie rocznice.

Według prof. Ignacego Chrzanowskiego ¹⁾.

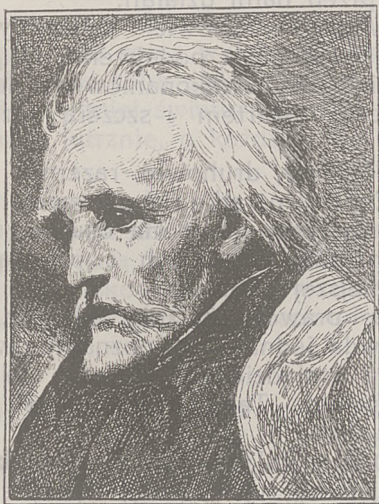
„Z rozumnego kultu ²⁾ przeszłości, z miłości tradycji płyną obchody jubileuszowe. Co ich jest zadaniem? Obchody jubileuszowe powinny być pomocne w pracy około zapełnienia

¹⁾ Przemówienie na wieczorze Sfinksu.

²⁾ Kult—cześć.

próżni pomiędzy przeszłością a przyszłością (narodu), próżni, która powstaje wskutek braku znajomości dziejów narodowych. Przeszłość to podstawa dla pracy na przyszłość, to fundament postępu. Tylko nie wolno zapełniać owej próżni byle czem, nie byle jakim wspomnieniem, ale miłością czynów, które i na przyszłość są plenne, które posiadają dla kultury narodowej wartość (nie przemijającą).

Do takich czynów należą, pomiędzy innymi, czyny wielkich twórców słowa, jako tych właśnie, którzy wzbogacili skarbiec kultury narodowej myśłą głęboką, uczuciem płomiennym, natchnieniem twórczym”.



Ks. Piotr Skarga.

„Dnia 27 września roku 1912 upływie lat trzysta od dnia, w którym w Krakowie, w skromnej celi zakonnej, zasnął na wieki ten, który w słowach natchnionych przepowiadał Polsce upadek; dnia 19 lutego roku 1912 upłynęło lat sto od dnia, w którym w Paryżu urodził się Zygmunt Krasiński, który w słowach natchnionych przepowiadał Polsce odrodzenie”.

„Skarga był nietylko cudotwórcą języka ojczystego, ale zarazem „tyranem (władcą) dusz ludzkich”; jego „Kazania sejmowe” to nieprześcignione do dziś dnia arcydzieło wymowy

polskiej i jedno z największych w wymowie całego świata.

Ale, prócz gienjalnej piękności słowa i jego niesłychanej w Polsce przedtem ani potem potęgi, czy jest co w „Kazaniach sejmowych”, co byłoby trwałym dorobkiem naszej kultury narodowej?

O, tak!

A nie jest nim owo straszliwe proctwo; „Nastąpi postronny nieprzyjaciel”... Może ono z czasem będzie tylko wspomnieniem, może z czasem przestaną nas „popychać nogami”... Ale nigdy nie będzie tylko wspomnieniem, zawsze będzie prawdą cudowną swą pięknnością, a głębokie mądrością kazanie o miłości ojczyzny. Co tylko było pięknego i mądrego, szlachetnego i świętego w naszej wielkiej literaturze patryjotycznej XVI wieku,—to wszystko skupiło się w tem kazaniu natchnionem”.¹⁾

„Krasiński to dla nas nietylko natchniony poeta—poeta-mysliciel, poeta-wieszcz, ale zarazem poeta-apostoł, archanioł wiary, nadziei, miłości i dobrej woli. Prawdę powiedział Stanisław Szczepanowski, że poezja Krasińskiego to nasza ewangelija narodowa i że „mrzonki naszych poetów, tylko wtedy staną się mrzonką, jeżeli ich wiara w szlachetność narodu polskiego także okaże się mrzonką”.

„Krasiński, jako poeta, nie należał do żadnej partji, nie był

Ni komunistą, ni arystokratą,
Ni panslawistą, ani demokratą,
Ni jakimkolwiek bądź innem nazwiskiem
Nie zwał się nigdy. Jeśli jakim znakiem
Znać go chcecie, zwijcie go Polakiem,
Bo kochał Polskę onę wiekiustą,
Ziemsko-potężną i anielsko-czystą,
W której się zaród wieków szlachetności
Tak dowielmożni i tak dochrześcijani,
Że się z niej stanie, jak duchowa pani
Innych narodów. On żył w tej miłości
I w niej też umarł.”²⁾

Ale co Krasiński rozumiał przez Polskę wiekiustą? Polskę odnowioną, przebudowaną — na niewzruszonym fundamencie ideału moralnego:

¹⁾ „Kazanie o miłości ojczyzny” patrz dalej.

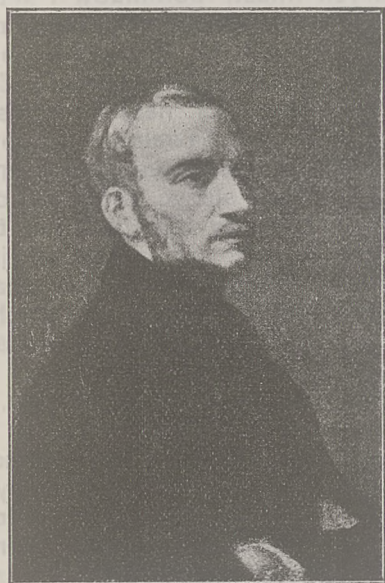
²⁾ Wszystkie przytoczone poezje są to wyjątki z poematów Z. Krasińskiego.

Nikt nie stawia gmachu z błota—
I najwyższy rozum—cnota.

I jeszcze

... na ziemi być Polakiem —
To żyć bosko i szlachetnie!

„W „Nieboskiej Komedji” (poemat Krasieńskiego) nie tylko Pankracy (przywódca demokracji) ale i hr. Henryk (wódz arystokracji) „Za to, że nic nie czcił, prócz siebie i myśli swych, potępion jest potępion na wieki”.



Zygmunt Krasiński.

„Nie szlachta i lud, ale i szlachta
i lud stanowią naród Krasieńskiego:

Z tego ślubu jeden duch —
Polski naród wielki sam!

„Tak często przytaczamy z uwielbieniem dla Słowackiego—i słusznie—jego śliczne hasło oświaty powszechnej:

Lecz zaklinam—niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.
(J. Słowacki).

„Ale czyż Krasiński tego samego hasła nie wypowiedział? a może nawet jeszcze piękniej i pełniej?

Wylać ducha na miliony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba—

Duchom wszystkim — myśli z Nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie!
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów szlachetnienie!

„Niech te dwa jubileusze choć trochę przyczynią się do zapełnienia próżni pomiędzy naszą przeszłością i przyszłością! Niech rozszerzą i pogłębia w sercach naszych miłość tej „Matki najmiłszej”, „która nas urodziła i wychowała, nadała, wyniosła”! Niechaj rozbudzą w nas i ożywią ten skarb największy, o który się dla swego narodu modlił Krasieński:

Blagamy ciebie—stwórz w nas serce czyste—
Odnów w nas zmysły—z dusz wypłń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą
[wolę!]

Wyjątek z kazania ks. Piotra Skargi
„O miłości ku ojczyźnie“.

Jako najmiłszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła. Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich, i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich?

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał, i sam swoje zdrowie zachował. Ten najmiłszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpiecz-

ności jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.

Samson o krzywdy braci swej z Filistyny sam jeden wojny zawodził, i rad z nieprzyjaciół ludu swego salę onę z nimi obalając, umarł.

A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, by dobrze rzeczpospolita przepadła, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbamy. Przetoć całe będzie, gdy się dom wszystkim królestwa obali, a okręt się ze wszystkim zanurzy! A my o pospolitem radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy.

Miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnijcie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich; niech się na lud wszystkim z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swą krwią ptaszęta od węży zarażone ożywia, dając znać, że za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płac mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieciętek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest.

Zaprawże w was Pan Bóg wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom korony tej: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na ludzi pożytek patrząc. Boże! spuśćcie wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej, i ku najmilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samemu zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Poznajmy ziemię ojczystą.

Komu z nas nie droga jest chata ojczowska ze wspomnieniami lat dziecinnych, komu nie miła wioska rodzinna i własny zakątek, w którym znamy wszystkie ścieżki na polu, każdą miedzę, każdy kamień?

Miejsca te napewno umiłował każdy. Ale prócz tych okolic najbliższych, naszym jest także cały kraj, a w nim wiele miejsc precudnych, starych miast, pomników i setki innych pamiątek drogich sercu naszemu. Pamiątki te, rozrzucone po całej ziemi, są jakby niemymi świadkami przeszłości naszej, przeszłości pełnej burz i nawałnic dziejowych.

Wszyscy pragniemy napewno ojczyźnie swej służyć, pracować dla jej dobra, ale żeby tego dokonać, trzeba tę ziemię miłować, a miłować ją musimy z całego serca, bo ona jest matką naszą rodzoną, ona wychowała już setki pokoleń, ona wykarmiła nam ludzi-obywateli, których wielkość i rozum uczcił świat cały.

Zmarły niedawno, znany w kraju naszym krajoznawca, badacz ludowy, Z. Gloger mówi, że „... gdyby możliwe było w naturze oddzielenie krwi pomarłego narodu od ziemi, to ze ściśniętej garści ziemi rodzinnej pociekłaby kropla tej samej krwi, która w nas krąży. Ziemia zatem macierzysta jest częścią jestestwa narodu i naród cały jest skibą ziemi ojczystej“.

Kochać ziemię rodzinną i pracować dla jej dobra możemy tylko wtedy, jeżeli ją będziemy znali.

... Poznaj, pókiś jeszcze młody,
Co kochane było wprzód,
Nim twe serce krwią dziedziczną,
Kochać mogło ziemię śliczną.
Poznaj ziemskie i podniebne,
Bo te skarby ci potrzebne;
Poznaj wiernych serc puściznę,
Dobrej sławy ojcowiznę...

— woła poeta Wincenty Pol. Poznać więc musimy nasze łąny złociście, lasy szumiące i wody przejrzyste; nasze grody i zamki pełne taje-

mnicości i smutku; poznać musimy samych siebie, na zagonach osiadłych i zobaczyć, co w nas jest dobre a co złe. Bo bez tego nie możemy wziąć się do roboty, nie możemy iść naprzód. A my *musimy iść naprzód*, bo kto stoi, ten się cofa, a cofać się nie przystało nikomu,

nie robi, ba, nawet zaszkodzi przez nieświadomość.

Najprostsza droga do poznania ziemi ojczystej, to wycieczki zbiorowe. Dobrana liczba uczestników, ze świadomym celu przewodnikiem na czele, może w czasie takiej wycieczki wiele zobaczyć i nauczyć się. Po-



ZAMEK W OGRODZIEŃCU (w gub. Kieleckiej).

szczególnie młodym, dla których przeszkody istnieć nie powinny.

Nie zaniedbujemy żadnej sposobności poznania lub zwiedzenia czegoś u siebie. Wstyd to wielki znać Amerykę i Prusy, a nie mieć pojęcia o tem, jak wygląda choćby Warszawa.

Każdy dobry obywatel kraju powinien znać swą ziemię, tak jak gospodarz zna swe gospodarstwo, w przeciwnym razie, nic dla jej dobra

znajemy się też wtedy sami i uczymy się żyć w gromadzie.

O wycieczkach więc musimy myśleć stosownie do słów poety:

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda:

Spojrzeć z góry na twe ziemie
I rodzinne twoje plemię...

Ad. Chętnik.

Oświata wśród młodzieży.

Już od lat wielu słyszymy nawoływania do oświaty, t. j. do czytania książek i pism. Od wielu też lat garną się do tej oświaty jednostki, z mniejszym lub większym zapalem, lecz często napotykają w tym dążeniu na przeszkody, których nie mają siły pokonać.

Bo i rzeczywiście duże przeszkody stają nam na drodze do oświaty, szczególnie na wsi.

W szkole wiele oświecić się nie możemy, bo wszystkie godziny pochłania nam nauka języka polskiego, rosyjskiego i arytmetyki. Nauczyciel nie ma czasu na oświecające pogadanki, tymbardziej, że prowadzi razem aż 4 oddziały. Przytem nie wszyscy możemy się do szkół dostać, bo ich jest mało. Często przypada na gminę jedna lub dwie.

A po za szkołą jak możemy dopełnić skąpe nasze wiadomości? A no przez czytanie książek. Ale skąd tych książek wziąć? Bibliotek odpowiednio dobranych mamy dotąd bardzo mało, a jeżeli gdzie są, to nie posiadają znów zdolnych bibliotekarzy, którzyby nam odpowiednią książkę wybrać mogli. Dają nam często książki zatrudne i nieciekawe, a to zniechęca niejednego do czytania. Sami wybrać także nie umiemy, bo z tytułu nie zawsze można wywnioskować, czy ta lub inna książka akurat będzie dla nas dobra.

Nieraz chcielibyśmy sobie kupić jaką taką książeczkę, ale znów nie wiemy, jaką wybrać, a przytem nie każdy nawet wie, gdzie się po nie zwrócić. Te zaś książki, które przynoszą kramarze niewiele są warte. Więc cóż robić?

A rzucić czytanie w ką i bawić się po swojemu, jak kto umie i może. Tak też często robimy. Dobrze jeszcze, jeżeli możemy się dostać do szkół rolniczych, jak Pszczelin, Mirosławice i inne. Ale i tu mamy tyle roboty, a czasu tak mało, że poza gospodarstwem niewiele możemy zdobyć wiedzy w innych kierunkach.

To też wielu z nas całą swoją wiedzę zawdzięcza gazetom, bo poza nie-

mi nic więcej nie czyta. Ale czytanie gazet w zupełności nie wystarcza do wykształcenia.

Wiadomo przecież, że gazety, chociażby były najlepsze, nie mogą o wszystkim szczegółowo pisać, dla tej prostej przyczyny, iż nie starczy im na to miejsca. A my, kształcąc się li tylko na nich, słyszymy o wielu rzeczach, ale dokładnie żadnej nie znamy. I to jest właśnie powodem naszej nierozsądnej zarozumiałości.

Zagranicą inaczej. Tam znacznie łatwiej wykształcić się, tak w szkole, jak również poza szkołą.

W niektórych krajach, jak Danja, Szwecja i inne, są pozakładane uniwersytety ludowe, na które uczęszcza młodzież po skończeniu szkoły początkowej.

Są także w tych krajach różne towarzystwa, które dopomagają młodzieży kształcić się i oświecać poza szkołą, już to przez urządzenie odczytów, organizowanie bibliotek i czytelni, już to przez opracowanie różnych pomocniczych wskazówek do czytania. Nawet w Galicji podjęto taką pracę. Podjęło ją Towarzystwo Szkół Ludowych, które nie tylko zakłada szkoły, ale urządza pogadanki, odczyty, zakłada biblioteki i czytelnie, a w swoim piśmie p. t. „Przewodnik oświatowy“ podaje oceny książek, ażeby czytelnik mógł wiedzieć, co w której książce może znaleźć i czy ta książka jest łatwa czy trudna dla niego.

Tak jest gdzieindziej.

Ale czy my wobec przeciwności, jakie u nas przy oświecaniu się napotykamy, powinniśmy ręce opuścić i powiedzieć, że u nas nie można się gruntownie oświecać?

Nie! Komu, jak komu, ale nam najbardziej potrzebni ludzie oświeceni gruntownie.

Dwory się przerzedzają, a z niemi ubywa nam inteligencja wiejska. Na ich więc miejsce musimy koniecznie wykształcić włóścian, bo inaczej będziemy się cofać w mrok i dalej będziemy biedować.

Przytem czas już, ażebyśmy nie tylko przyjmowali wiedzę od innych,

ale ją wokoło siali, żebyśmy umieli zabrać głos w naszych sprawach i ustnie i piśmiennie.

Do tego musimy się gruntownie przygotować, żeby nasze słowa nie były puste jako dzwon, ale nacechowane mądrością, która w każdym słuchaczu wzbudzi szacunek. To też od pracy nad samokształceniem niech nas nie odstraszy żadna przeciwność. Przed silną wolą wszystko ustępuje.

Przykładem nam powinni być inni, którzy samokształceniem i wytrwałością doszli do wielkości. Słynny Amerykanin Benjamin Franklin był synem ubogiego mydlarza, otrzymał tylko od rodziców początkowe wykształcenie, jednakże przez czytanie i pracę nad sobą doszedł do tego, że stał się sławnym uczonym, wynalazł piorunochron i napisał wiele książek.

Ale nie potrzebujemy nawet szukać przykładów u obcych, bo i u nas wielu doktorów, lekarzy musiało się немало nacerpić nędzy i głodu, zanim skończyli szkoły. Słynny nasz pisarz Władysław Reymont, autor „Chłopów“ i wielu innych dzieł, całą swoją sławę zawdzięcza obok wielkiego talentu — samokształceniu i wytrwałości w pracy, bo nie uczył się w żadnej wyższej szkole.

Z tego widzimy, jak wiele od nas samych zależy.

Jeżeli tylko będziemy chcieli szczerze popracować nad sobą, to wiele zrobimy pomimo najniegodniejszych warunków.

Na razie musi nam wystarczyć do wybierania książek „Katalog rozmowy“ Niewiadomskiej, ale w przyszłości powinno powstać pismo dla młodzieży, które nas będzie w sprawach samokształcenia pouczać.

Winniśmy związać się w jedno grono, aby tem skuteczniej pracować nad własną oświatą i aby ułatwiać oświecanie się wszystkim, którzy pragną oświaty.

Jan Młot.

„Zapał powinien być stały. Oglądać się nie można, tylko na siebie samych.“

Kośćtąj.

MAGNAT.

(BAJKA).

Pewien z magnatów — słowem, że
[magnat nie lada,

Co to i dobrze pije, lepiej jeszcze jada,
Chcąc użyć po obiedzie wieczornego
[chłodu,

Poszedł do ogrodu.

Gdy umysł jego rozkoszą się poił,
Tak sobie roił:

„Jak mnie to bawi ta tłuszcza tak
[liczna,

Którą tak trwoży każda zmiana poli-
[tyczna,

Co do mnie, zdania nie zmienię,
Strawność żołądka wolę niż sumienie.

I każdy rozsądny mi przyzna,

Że owo bóstwo, ojczyzna,

Jest to tylko urojenie.

Bo gdy spoczywam pod tych drzew
[chłodem,

Gdy mi ta ziemia jak dawniej kwiat
[rodzi,

Co mi do tego, kto tam po niej
[chodzi

I kto tam rządzi narodem!“

Wtem świnia, co w pobliskiej kałuży
[leżała,

Gdy już dobrze wysłuchała,

Rzekła: „Jasny Panie,

Słowo w słowo moje zdanie“.

Franciszek Morawski.

Jak możemy pracować dla społeczeństwa?

Dużo jest narodów, które, chociaż niegdyś znajdowały się w podobnych warunkach życia, jak my, a jednak pracą usilną i twórczą, prześcignęły nas; nawet nasi bracia z Poznańskiego wyprzedzili nas o wiele. Czyżby to miało być dowodem naszego upadku ducha i niezdolności do wszelkiej szerszej pracy społecznej? Sądzę, iż tak źle nie jest! Naród polski nie mógł szerzej pracować dla społecznego dobra z różnych przyczyn; najważniejsze jednak to, że lud pozostawał w wielkich mrokach ciemnoty i nie był zdolny do żadnej pra-

cy społecznej. Wszędzie przeważał analfabetyzm, szkół początkowych nie wystarczało, przeto i myśleć nie było można o oświacie ludowej. Lecz kiedy losami sprawy ludowej zatroszczyli się tacy mężowie, jak Promyk i Brzeziński, wtenczas i oświata ludu zaczęła zataczać szersze kręgi. Promykowi, zawdzięczamy, iż lud polski począł czytać i rozumieć słowo drukowane; M. Brzezińskiemu winniśmy zawdzięczać, iż wzbudził w ludzie myśl społeczną. To też kiedy nadeszły dni, w których poczuliśmy możność pracy społecznej, to szeroko zaczęła się ona rozwijać wśród ludu. Lud Polski od tej chwili począł rozumieć swą wartość, siłę i obowiązki względem kraju. W tych także czasach, zaczęto się z ludem bratać, cenić go i liczyć się z nim, jako z olbrzymem zdolnym założyć trwałe fundamenty pod gmach lepszego bytu. Wyrastali przeto przewodnicy ludu, którzy głosili i szerzyli szczytne hasła, jak: „przez lud“ „dla ludu“ „w ludzie“ „z ludem“ i t. p. Jedni czynili tak przez gorącą miłość kraju, z radością oddawali swą pracę dla jego dobra; drudzy zaś, licząc się z ludem jako z wielomiljonowym olbrzymem, chcieli go użyć do swych partyjnych lub osobistych celów. Jednakże, bądź co bądź pomimo swarów i kłótni, praca płynęła wartkim potokiem: powstawały towarzystwa oświatowe, towarzystwa rolne, kółka i spółki rolnicze i t. p. instytucje społeczno-oświatowe i ekonomiczne; słowem, praca była żywym tętnem. Ale niedługo w mózgach przewodników ludowych tlały pierwsze zapaly; ci, którzy pracowali jedynie dla rozgłosu, wkrótce opuścili sprawę ludową. Mało wtenczas pozostało pracowników szczerych. Tych zaś, którzy wierni pozostali ludowi — nie wystarczało. Lud czekał i dumał, co to się stało. Dlaczego z ust tych „serdecznych“ nie płyną nadal słowa braterstwa...

Tymczasem ci, którzy pragnęli wyleżeć na karki ludu, poczęli rozżarzać iskrę nienawiści. Nie uczyli go pogardzać tymi jedynie, którzy zemknęli z placu, ale uczyli nienawidzić wogóle

wszystkich tych, co należą do innych stanów. Starano się przyćmić w oczach ludu tę chwałę Narodu, przed którą mędrcy schylają głowy. To też działalność taka szerzyła i szerzy pogardę dla dziejów naszych, rozbija społeczeństwo na odłamy, przeciwstawiające się reszcie narodu. A tymczasem, czy z takiego rozbitcia możemy osiągnąć jakiekolwiek korzyści? Przenigdy!.. Lepszą przyszłość dla kraju naszego przynieść może tylko praca wspólna. Pracy takiej uczył nas ś. p. M. Brzeziński, który na krótko przed śmiercią pisał:— „my wszyscy: chłopci bezrolni i drobni gospodarze, mieszczenie i robotnicy fabryczni, uczeni, nauczyciele, ziemianie, księża i inni zawodowcy, — wszyscy, którzy Naród Polski stanowimy i poczuwamy się do obowiązków obywatelskich względem niego, — powinniśmy zakasać rękawy i Narodowi naszemu pracą serdeczną a rozumną, lepszy byt na dziś, a szczęśliwsze jutro w przyszłości wywalczyć“ — W takiej tylko pracy, ten wielki nauczyciel, widział odrodzenie ojczyzny. To też z wiarą w świetlaną przyszłość, prosił i słowa przepowiadał, iż „przez coraz wyższą oświatę i uspołecznienie, coraz większy dobrobyt, coraz jaśniejsze uświadomienie swych praw narodowych i obywatelskich, lud nasz wzniesie się tak wysoko, że zrówna się nawet z najwyższymi stanami w narodzie“

„A wtedy nie będzie stanów, nie będzie przywilejów...

„Wtedy urzeczywistni się idea demokracji — idea ludowa...

„Ale nie stanie się to drogą upadającej nienawiści, lecz drogą miłości i światła“... Tak pojmował postępek społeczny podniosły duch naszego najserdeczniejszego Nauczyciela. Tak, wszelka partyjność szkodliwą jest, tymbardziej w kraju naszym, który nie jest ani konstytucyjny, ani prawdziwie samorządny.

Wszelka partyjność rozrywa jedność narodową, podjudzając jednych przeciw drugim, osłabia tem tylko prawdziwy postępek społeczny. Pracą, jakiej możemy się podjąć, niepowin-

no być zwalczanie czegoś, lub kogoś, — ale sianie miłości Ojczyzny i pełnych chwały dziejów naszego Narodu, przytem podnoszenie ducha obywatelskiego w członkach społeczeństwa. A pomni, iż w najcięższych chwilach naszego narodowego życia „grzechem narodowym i nikczemnością jest jednostronne przypominanie błędów przodków, dla niecenia nienawisci ku ich potomkom“ siać winniśmy w swych szeregach braterstwo i zgodę. Przejęci tą ideą naszego Nauczyciela, dążąc do jej urzeczywistnienia, główną naszą pracą winno być spełnianie Jego pragnień; więc grzeszylibyśmy, gdybyśmy głusi pozostali na słowa, którymi wyrażał swe pragnienia „aby głowy nasze były rozjaśnione nauką, dusze moralnie i społecznie czyste, a charaktery mocne i dzielne, jak te dęby Piastowe, które do dziś hardemi czoły walczą z burzą i piorunami“...

Przeto śmiało bierzmy za ciężkie młoty i kilofy, w szeregach zwartych, pierś przy pierś, uderzmy stwardniałemi rękoma w skały ciemnoty odwiecznej i w imię tej idei, która nas pobudza do życia narodowego, krzeszmy światła jasne promienie, a echo grzmotu niech przeleci od krańca do krańca ziemi naszej i pobudzi do życia i pracy ośpałych i gnuśnych.

Józef Niecko z pod Lubartowa.

Praca nauczycielki ludowej na wsi.

Zadanie nauczycielki ludowej na wsi jest nieco odmienne od zadania takiejże nauczycielki w mieście; na wsi zwraca ona uwagę nie tylko na oświecanie dzieci w szkole, ale oddziaływała jednocześnie i na wieś całą. W tym celu powinna przede wszystkim poznać lud wiejski i żyć się z nim tak, aby wytworzyło się tu współżycie bliższe i szersze od zwyczajnego sąsiedztwa. Każda nauczycielka wiejska powinna znać się trochę na niesieniu doraźnej pomocy

w nagłych wypadkach zasłabnąć, bo na wsi, gdzie niema na razie doktora, najskromniejsze rady oraz wskazówki bardzo się przydadzą. Udzielając pierwszych porad w wypadkach chorób lub skaleczeń, które nie są niebezpieczne, potrzeba mieć przytem domową apteczkę i wyznaczyć oraz dać to, co potrzebne, w przeciwnym razie—rada pozostanie radą i nie wejdzie w czyn; chory po swojemu zalępi ranę brudną pajęczyną, albo upuści krwi, kiedy go „niemoc chwytą“. Drugą rzeczą, która nam ułatwi zbliżenie się do ludu, jest wypożyczanie książek. Każda nauczycielka może się zdobyć na to, aby kupić nieco książek, albo, jak to jest w tym roku, dostać za 2 rb. 100-książkową bibliotekę, jako premjum do „Zorzy“, i wypożyczać je na wieś, aby zachęcić lud do czytania; bo są tacy, co umieją czytać, ale oprócz książki do nabożeństwa, a czasem i sennika do tłumaczenia snów—innej książki w domu nie mają.

Gdy się tę największą trudność przełamię, że będą nas chętnie widzieli w domu, wtenczas od zdolności i sprytu nauczycielki zależy, jak ma postępować, aby tępić w dalszym ciągu zakorzenione błędy ciemnoty, kiedy i w jakim miejscu dawać zdrowe rady. Używać jednak do tego jak najmniej moralizowania! W zadaniu nauczycielki ludowej (nauczyciela też) leży zachęcanie do otwierania szkół, sklepów współdzielczych, do różnych zrzeszeń oświatowych i społecznych i wielu potrzebnych nam instytucji; praca ta da się po części wykonać przez czytanie odpowiednich książek oraz urządzanie pogadanek i odczytów. W ostatnich czasach lud nasz mało śpiewa, a piękne piosenki ludowe giną bezpowrotnie; nauczycielka powinna i na to zwrócić uwagę, zebrać młodzież i uczyć śpiewu. Jeżeli wieś jest kościelna, to i organista napewno pomoże, a można wtedy zorganizować chór i uczyć także śpiewów kościelnych,—bo na ogół biorąc, kościoły wiejskie rzadko gdzie mogą się śpiewem ładnym popisać. Ginę również

przepiękne, barwne stroje ludowe, ale w tym wypadku trudniej złemu zaradzić, ponieważ krawiectwo na wsi jest w rękach Żydów. Dobry przykład dało Radomskie Koło Ziemianek, które otworzyło szkołę krawiecką dla chłopców. Wiemy, jak wielką rozrywką na wsi jest teatr amatorski; od dobrej woli nauczycielki zależy, aby teatr taki urządzić; przez odpowiednie komedyjki dajemy ludowi zdrową rozrywkę i rozbudzamy zmysł piękna. Niejedna nauczycielka wiejska powiedzieć może, że przy nauce 60 — 90 dzieci niema czasu na zajęcia poza szkolne. Rzeczywiście, praca w szkole bardzo męczy i denerwuje,—ale niema takiego zatrudnienia, takiego powołania, któreby nie dozwoliło człowiekowi, mającemu jakąś skłonność lub upodobanie, przeznaczyć część dnia na pracę dodatkową. Dobrych chęci tylko naszych potrzeba, a i pomoc odpowiednia się znajdzie. Dużo mamy pracy i obowiązków do wypełnienia, szczególnie teraz, gdy kraj nasz, szarpany przez różne nieszczęścia, pozostaje jak okręt na burzliwych falach!..,

Nauczycielka K. Jakubowska.



LIST Z OBCZYNY.

Kochani Bracia moi! Pierwszemi słowami
Listu tego—niech będzie Chrystus pochwalony.
Wiele wody upłynie, zanim list ten
do was dojdzie,
Wiele wichrów przewieje... bo z dalekiej on strony.

Cisza wkoło mnie, jeno wicher huczy nad polem,
I zamieć śnieżna bije w okna mojej chaty;

Mróz zakuła rzeczne fale w twarde,
[Isiące lody
I okna pomalował w srebrne szronu
[kwiaty.

A u was teraz wiosna. Chaty stoją
[w bieli
Drzew wiśniowych rozkwitłych obok
[każdej strzechy.
W sadach pszczoły zbierają wonne,
[słodkie miody,
A słońce o poranku złote śle uśmiechy.

Grusze po miedzach gwarzą, błękitnieją dzwonki,
Po łąkach het... się niosą pastusze
[hukania,
A gdy miesiąc czerwoną kulą się wytoczy,
To bór ze snu się budzi i w pas mu się kłania.

Tam u was teraz wiosna... żebyż
[z mojej wiosni
Choć jedna tu przywiała nuta skowronkowa!
Żebyż choć raz błysnęła w oku srebrnym kosa,
Choć jedno pozdrowienie przysłała
[dąbrowa!

Żebyż choć jeden ujrzeć krzyż, na którym Chrystus
Kona u dróg rozstajnych, a słońce
[mu złote
Róże wplata w koronę na skrwawionem czole.
Żebyż choć raz... na jedną chwilę
[ukoić tęsknotę.

Kochani bracia! proszę, pozdrowcie
[odemnie
Ziemię, która napróżno co wiosna
[mnie czeka,
I powiedzcie, że zawsze duchem przy niej stoję,
Żem z nią, chociaż nas dzieli droga
[tak daleka.

Że co noc mi się jawi w snach od słońca złota,
A od chórów anielskich, pieśnią rozdzęrganą,

I gdy zbudzę się, oczy pełne mam
[leż gorzkich,
Że mi jeno w śnie marą była uka-
[zana.

Pozdrówcie ziemię... weźcie szczyptę
[jej z zagona
I połóżcie na skrzydła przelotnej pta-
[szynie,
A może lecąc wiosną nad tym bia-
[łym krajem,
Zatrzyma się w podróży, chaty mej
[nie minie,

I otrząśnie tu piórka. Spadną grud-
[ki ziemi
Na me dłonie tęskniące, do ust je
[przygarne,
A gdy będę umierał, oczy nią przy-
[prószę,
I światłością mi będą ziemi ziarna
[czarne.

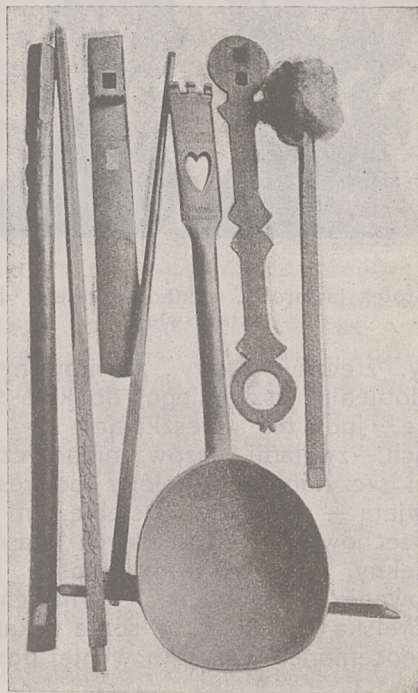
Janina Porazińska.

Styl zakopiański.

W kraju naszym jest dosyć kościo-
łów, podobnych do siebie z kształ-
tu: wszystkie one odznaczają się tym,
iż wysmukłymi wieżyczkami strzelają-
ku niebu, mają sklepienia wygięte
w ostre łuki, zdobne są przezroczy-
stą rzeźbą, niby delikatną koronką.
Takie kościoły budowane są na spo-
sób ostrołukowy, czyli *gotycki*. Styl
gotycki bardzo się u nas rozpo-
wszechnił i najpiękniejsze kościoły
budowano dawniej i teraz budują
w tym stylu, jak np. Katedra Ś-go Ja-
na w Warszawie, a teraz świeżo
ukończony kościół Ś-go Florjana na
Pradze. Prostokątne budynki, niezbyt
wysokie, zdobne w szeregi słupów,
czyli kolumn gładkich lub podłużnie
żłobkowanych, z płaskimi dachami,
stawiane na podobieństwo świątyń
greckich — należą do stylu klasycz-
nego: Teatr warszawski jest zbudow-
wany w stylu klasycznym. Kościół
św. Aleksandra, Wszystkich Świętych,
gmach Tow. Zach. Szt. Pięknych —
w stylu odrodzenia.

Każdy łatwo pozna cerkwie pra-

wosławne, nie wchodząc nawet do
wnętrza, po kopułach i kopułkach
zdobiących je, oraz jaskrawych, po-
złocistych malowidłach — jest to styl
bizantyjski.



Fujarka jaworowa. Kądziel z rzeźbą wypukłą.
Kądziel. Warząchew. Wieszadło do żerdzi.
Kądziel.

Stylów budowlanych jest bardzo
niewiele — widocznie myśl ludzka
z trudnością tworzyła coś odrębnego
w tym kierunku. U nas w Polsce
przez długie wieki nie było narodo-
wego stylu — wznoszono budowle na
wzór zagranicznych — a więc w sty-
lu odrodzenia, gotyckim lub jakim
innym, zdawało się, że nie mamy
zdolności do wyrobienia budownictwa
odrębnego a swojskiego. Chaty po
wszech naszych, choć budowane wła-
snym pomysłem, były tak proste i
tak nieozdobne, niczym nie wyróż-
niające się, że o wytworzeniu z nich
jakiegoś odrębnego stylu — marzyć
nie można było. Nie domyślano się,
że istnieje na ziemi naszej zakątek,
gdzie lud ubogi, uboższy niż w in-
nych okolicach, ale niezmiernie zdol-

szych budowniczych i artystów. Od wsi Zakopane w Tatrach styl tennazwano stylem zakopiańskim.

Do Zakopanego rok rocznie zaczęli zjeżdżać z całej Polski malarze, rzeźbiarze, budowniczowie, poznawali styl zakopiański i sławę jego roznosili po kraju. Według wskazówek dr. Matlakowskiego i Witkiewicza wybudowano w stylu zakopiańskim, tak w Zakopanem, jakoteż w innych stronach kraju — wille, czyli pałacyki na letnie mieszkania, stacje kolejowe i inne budynki, wykonano różnego rodzaju meble, dywany, koronki, ozdobiono wnętrza kościołów.

I oto styl zakopiański zaczął rozwijać się wspaniale: kurna chata góralska przekształciła się w pyszny pałac, drewniane czerpaki do żętycy (serwatki) lub mleka stały się wzorami do wyrobu naczyń ze srebra i serwskiej porcelany, rzeźby na kądzielach, łyżnikach i sosrębach dały wzory do zdobienia ścian kościelnych i ołtarzy.

Tak z wiekowego zapomnienia wydobyto, odnaleziono chłopskimi rękami, w chłopskiej duszy przechowane nasze polskie starodawne zdobnictwo, nasz własny polski styl. Od nas teraz tylko zależy, abyśmy tych skarbów nie marnowali, abyśmy je pielęgnowali i do szczytów doskonałości doprowadzili. Niech odtąd chaty i pałace, kościoły i szkoły noszą na sobie piętno swojskie, narodowe, niech styl zakopiański, styl polski rozszerzy się po całej Polsce.

R. M. B.

Potrzeba nam kierowników pracy społecznej.

Praca społeczna na prowincji „kuleje”, jak to słusznie zaznaczyło jedno z pism. Kuleje wskutek tego, że brak nam w tej dziedzinie umiejętności kierowników. Często dają się słyszeć westchnienia: „Jak to u ludzi zakładają rozmaite stowarzyszenia i kółka, w których wspólnie pracują i wypracowują sobie lepszy

kawałek chleba. Kiedy to u nas dojdzie do tego?” — Więc zakładajcie, — powiadam. — „Dziękujemy za radę, — słyszę odpowiedź, — założyć to nie sztuka, ale sztuka *pokierować później* organizacją, a u nas niema komu”.

Widzimy z tego, że ludzi chętnych, na szczęście, nam nie brak, lecz brak, niestety, kierowników. Najmocniejsze ciało, na którym znajduje się słaba głowa, niewiele jest warte, czego dowodzić chyba nie trzeba.

Nie byłoby tego braku, gdyby wieśniak posłał syna lub córkę do szkoły gospodarczej; tymczasem tak nie jest: jeżeli znajdzie się zamożniejszy, ten woli wykierować swego syna na księdza, albo na doktora lub nawet na pokątnego doradcę, który często wstydzi się później rodzzonego ojca. Człowiek taki, choć to doktor, czy adwokat, o ile nie miał powołania do swego fachu, pozostanie zawsze pionkiem, niewiele znaczącym i niewiele wartym. Moje zdanie: lepiej jest być pierwszym między niższymi, aniżeli ostatnim między wyższymi. Więc też, zamiast pchać się na stanowiska nieodpowiednie swoim zdolnościom, i zajmować miejsca innym, których okoliczności zmuszają do ich objęcia, lepiej, po zdobyciu pewnych wiadomości z zakresu gospodarstwa wiejskiego, osiąść na ojcowskim zagonie, z którego można wydobyć i śliczne zyski i przyjemność; najgłówniejsze zaś to, że można być wzorem dla sąsiadów, inicjatorem i kierownikiem licznych a bardzo pożytecznych instytucji wiejskich. Wtenczas jednostka taka staje się prawdziwym obywatelem kraju, gdyż godnie spełnia obowiązki, wynikające z tego stanowiska, jakie zajmuje, oraz pozyska szacunek współrodaków. Pracy zaś na wsi potrzebna jest moc straszna, niewyczerpana, bo gdzie zwrócimy oczy, wszędzie ujrzemy odłóg nieuprawny.

Starajmy się więc uczęszczać do szkół takich, które nas nie odciągają od naturalnego żywiołu i rodzinnego gniazda.

Al. Pasiak.

DO CHAT!

Pieśń Związku drużyn śpiewaczych w W. Ks. Poznańskim.

(Zakazana w ostatnich czasach przez policję pruską).

Do chat, do chat!

Z serdecznem bratniem słowem,
Z oświaty ziarnem zdrowem,
Z powieścią dawnych lat!
Z prastarych cnót wspomnieniem —
Do chat, do chat, do chat!
Gdzie światła z utęsknieniem
Siermiężny czeka brat...

Do chat, do chat!

Gdzie czarny chleb na stole,
Gdzie znojny pot na czole,
Gdzie trzeźwej pracy świat,
Gdzie wplótł się w życie ludu
Gorącej wiary kwiat,
Gdzie wśród dni ciężkich trudu
Zwątpieniem gardzi brat...

Gdzie lud, gdzie lud,
W pierś chłodem długim skrzepłą
Miłości iskrę ciepłą

Rzucajmy, budząc cud!
Aż na to serc wołanie
Kmieć wyjdzie ku nam z wrót,
Uśpiona moc powstanie
Na wspólny z nami trud!

Przez lud, przez lud,
Odrodzeń trysną zdroje,
Zwycięzkie Ducha boje
Przyjdą — lecz serce wprzód
Do serca zbliżmy brata,
By przykry stał chłód,
A Polska da nam chata
Celów świadomy lud...

Z. Kęczowska.

FAUSTYNA MORZYCKA.

□

Nieskończoność w przestrzeni i czasie.
Wielkość Boga i świata.

Borem wicher idzie i dęby stuletnie,
wyniosłe sokory i wszelką naj-
mniejszą krzewinę w jedną pochyla
stronę...

I między ludźmi przychodzą takie
prądy, które jednoczą wszystkie ser-
ca, odczuwać każą jakąś chęć jedną
wielką, jakiś pęd ogólny, który każe
iść w tym, a nie w innym kierunku,
każe zdobywać jeden cel, a potem
inny.

W chwili obecnej daje się spo-
strzegać taki ogólny prąd i chęć po-
wszechną do osiągnięcia większej wie-
dzy. Przedewszystkiem więc należy
nam zdać sobie sprawę i odpowied-
zieć na zapytanie — *dlaczego pragnie-
my się uczyć?*

* * *

Kraj nasz jest przeważnie rolni-
czym, ale gdy w innych krajach naj-
mniejszy skrawek ziemi jest zużytko-
wany i wydaje plon bogaty, u nas
ileż włók ziemi marnuje się w nieu-
żytkach i zaniedbanu!

W krajach dobrze zagospodarowa-
nych, t. j. kulturalnych, żebractwo zo-
stało zupełnie zniesione, u nas tysi-
ce żyje w ostatniej nędzy.

Zarobki, odżywianie się są u nas
daleko gorsze, niż u innych ludów.
Ilość zużywanego mydła świadczy, że
jesteśmy jednym z najbrudniejszych
narodów.

Z brudu powstają rozliczne choro-
by, które trapią kraj nasz, sprowa-
dzając większą śmiertelność. Mnó-
stwo u nas ludzi ginie z powodu
braku szpitali, doktorów i rozumnych
akuserek; nie małą też rolę rocznie
ilość drobnych dzieci zabierają nam
wypadki, którym ulegają maleństwa
pozostawione bez opieki przez mat-
ki zajęte pracą.

Z roku na rok liczba kradzieży,
zbrodni, zamiast zmniejszać się, zwię-
ksza się i olbrzymieje, dochodząc do
zastraszających wprost rozmiarów.
Gdy w innych, rozumnie rządzących
się krajach, zamyślają znieść zupeł-
nie więzienia, u nas wznoszą coraz
nowe i zapełniają je po brzegi.

O tem, że dzieje się u nas źle,
świadczy najlepiej to, że ludzie ma-
sowo uciekają z biednej swej ojczy-
zny i jadą szukać lepszej doli u ob-
cych.

Emigracja w naszym kraju wzrasta z roku na rok.

Wogóle wśród nas pod każdym względem dzieje się znacznie gorzej, niż w innych krajach europejskich, i nic dziwnego, bo gdy u nas na 100 osób liczymy 74 zupełnie ciemne, bez najmniejszej oświaty, w wielu już innych krajach niema wcale alfabetów, t. j. nie umiejących czytać i pisać.

Gdy więc inne ludy są doskonale zagospodarowane, bogate, oświecone, t. j. *kulturalne*, my stanowimy naród nieszczęśliwy, ubogi, ciemny, t. j. *niekulturalny*.

* * *

Głęboko zapiszmy sobie w sercu słowa największego poety naszego Mickiewicza, który powiedział: „Hańba i niedola świata jest hańbą i niedolą każdego z nas“. Zło zwalczać, dobro stwarzać należy nam koniecznie. Zła dłużej cierpieć nie wolno, bo ono istnieje nie dlatego, że taki jest rzeczy porządek, ale dlatego, że je znosić chcemy. Świat inny leży w naszej własnej woli i mocy.

Najlepszym zaś środkiem ku rozpoznaniu najpilniejszych prac naszych i obowiązków jest *nauka*. Jak dziś najsilniejszy żołnierz ale bez oręża, lub ze złą bronią nie może liczyć na zwycięstwo, tak i naród, który nie chce zginąć, a pragnie, aby mu się lepiej działało, musi przedewszystkiem uzbroić się w najcenniejszą dziś broń ludzkości — w naukę. Najprostszy zdrowy rozum ostrzega nas Polaków: „uczcie się, uzbrajajcie w jak największą wiedzę, bo inaczej zginąć musicie“.

* * *

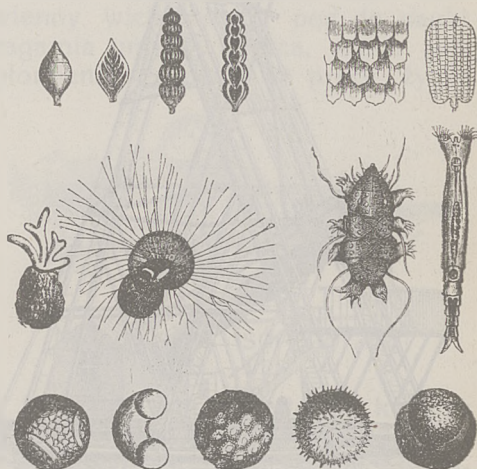
Wywalczenie sobie lepszej doli, ten pierwszy praktyczny, do życia dający się zastosować, cel nauki jest aż nadto widoczny, namacalny i zrozumiały, postarajmy się jednak pojąć inny, dalszy, mniej jasny, prawie niedościgły cel wiedzy...

* * *

Spójrzmy uważnie dookoła siebie, zastanówmy się głęboko nad początkiem i końcem, nad istotą każdej rzeczy, a przekonamy się, że otaczają nas wokół same zagadki. Na najprostsze zapytania: skąd wziął się świat cały? jak powstało życie na ziemi? czym jest ta myśl, która powstaje pod czaszką naszą? — pewnej odpowiedzi największy uczony świata dać nie potrafi. Jednak rozum ludzki jest potężny i niejedną już prawdę zdołał wydrzeć mrokom.

Świat zewnętrzny poznajemy tylko za pomocą 5 zmysłów: wzroku, słuchu, węchu, smaku i dotyku, ale zmysły często mylą i są bardzo niedostateczne.

„Ludzkie oko — słabe oko,
Gwiazd miliony widzi w dali..
Widzi, jak się gdzieś w bezmiarach,
Nieskończoność światów pali“...



Rys. 1.

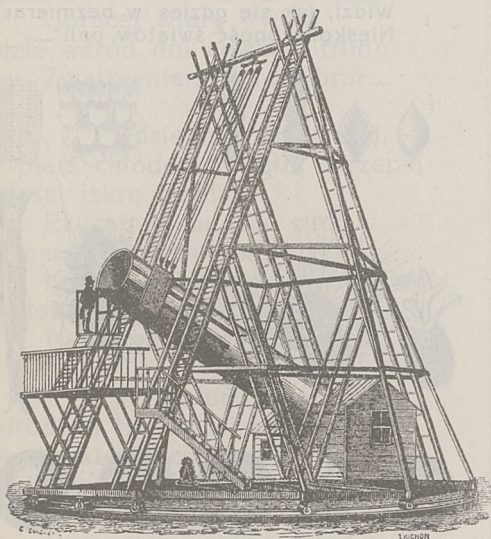
Żyjątka gołym okiem niewidzialne, czyli mikroby, które wdychamy z powietrzem.

Uczeni przez sztuczne przyrządy zdołali niektóre zmysły nasze wzmoćnić i zaostriżyć. Np. dla owego słabego oka ludzkiego wymyślono przyrząd zwany *mikroskopem*, czyli *drobnowidzem*, są to szkła powiększające, które ukazują nam cały świat niewypowiedzianie małych żyjątek.

W kropli wody odkrywamy pod mikroskopem tysiące dziwnych zwierząt najrozlicniejszych kształtów i postaci, które poruszają się, żyją, walczą

i pożerają tysiące jeszcze mniejszych, przez nas już niedostrzegalnych istot. Tysiące również takich niewidzialnych żyjątek unosi się w powietrzu, które w siebie wdychamy (rys. 1).

Dowiedzionem jest przez naukę, że w każdej cząstce naszego ciała, we krwi, przebywają całe światy małych — mikroskopijnych żyjątek, które stanowią o naszym życiu i zdrowiu. Tyfus, błonica, suchoty, ospa i inne choroby powstają wskutek rozmnażania się w naszym ciele chorobotwórczych żyjątek, czyli mikrobów. Ten tajemniczy, gołym okiem niedostrzegalny nieprzyjaciel, okazał się stokroć gorszym i niebezpieczniejszym dla ludzkości, od wielkich niedźwiedzi, lwów i tygrysów.



Rys. 2

Teleskop, przez który astronom Herszel odkrył nieznaną przed nim planetę Uran.

Jak najbardziej wysilając mózg nasz, zrozumieć dobrze nie jesteśmy w stanie drobinkowej małości naszego świata i tylko z poetką powtórzyć możemy:

„W oceanowy chwycona bieg,
Toczy się fala żywa...
A jedna kropla, co bije w brzeg,
Też morzem się nazywa“.

* * *

Równie niedościgłą jak małość tego świata, jest też i jego wielkość. Przez przyrządy zaopatrzone w szkła zbliżające, zwane *lunetami* i teleskopami, człowiek ujrzał światy dotąd zgoła sobie nieznane. Odkrył plamy na słońcu, góry na księżycu, poznał, że droga mleczna jest zbiorowiskiem gwiazd, zlewających się dla oka w jedną białą smugę.

Ziemia nasza, która ma kształt kuli, liczy obwodu 5240 mil, w 80 dniach możnaby ją objechać dokoła. Gdyby można było zbudować kolej na księżyc, który znajduje się od nas najbliżej ze wszystkich ciał niebieskich, to potrzebowalibyśmy na tę podróż zużyć cały rok czasu niespełna, za to droga na słońce musiałaby trwać 225 lat! Tę odległość, jako też sam ogrom słońca jako tako jeszcze pojąć możemy, chociaż bryła słoneczna jest 1,280,000 razy większa niż nasza kula ziemską. Uprzytomnimy to sobie najlepiej, gdy uspiemy korzec żyta, a obok złożymy jedno ziarno żytnie — da nam to wierny obraz stosunku wielkości słońca do małych rozmiarów ziemi.

O ileż trudniej zrozumieć, i do czegokolwiek przyrównać odległość jednej z gwiazd zbadanych, która znajduje się 400 tysięcy razy dalej od nas niż słońce! Światło tej gwiazdy, żeby dojść do naszego oka potrzebuje 6 lat i 3 miesiące czasu, a obliczono, że światło przebiega z szybkością 42 tysięcy mil na sekundę. Dziwnie pomyśleć, że gdyby nawet ta gwiazda nagle zgasała, nam świeciłaby jeszcze przez całych lat 6 i miesiąc trzy.

Ziemia więc nasza jest mało znacznym drobiazgiem w całości wszechświata, którego wielkość trudno nam objąć rozumem.

* * *

Z tego, co powiedziane wyżej, wiadać, że nietylko świat ten w przestrzeni, w małości swej i wielkości wydaje się nam nieskończonym, ale i w czasie, w swoim początku i końcu granic dla naszego pojęcia posiadać nie może.

Nie wszystko, co jest dla nas niezrozumiałem daje się wyjaśnić przez naukę. Jednak nauka rozjaśnia nam wiele ciemnych stron życia, odkrywa wiele prawd nieznanych, uczy poznawać samego Boga w wielkości i mądrości dzieł przez Niego stworzonych.

Często bezmyślnie, a w każdym razie bez gruntownego zrozumienia powtarzamy, że Bóg niema początku, ani końca, że Bóg jest, był i będzie.

Pojęcie to, czyż nie bardziej zrozumiałem nam się stało przez poznanie nieskończoności wszechświata? Czyż więc nauka nie zbliża nas do doskonałości—do Boga?

To, co uczeni rozumem, przez długą i zmuǳną zdobywają pracę, to czasem poeci—wieszczę w chwili natchnienia przedstawiają w poezji. Nasza wielka poetka Marja Konopnicka, której już parę strof wyżej przytoczyliśmy, uważa, że przestrzeń, czas i wszystko, co życiem i światem zwiemy, jest nieskończonym Wielkim Duchem, którego cząstkę stanowimy:

„Co dnia, co chwila rodzi się świat,
Rodzi się nowe życie.
Wieczność—to nie jest ocean lat,
To skrzydeł ducha bicie.

Tam, gdzie uderzy w skrzydła swe duch,
Proch rzuca spokój ciszy,
I leci w życia rozpęd i ruch,
I kocha, cierpi, dyszy...

I nie ma granic wszechżycie to:
Glob toczy się po globie,..
A co przestrzenia mędrcomie zwą,
To duch—rozprężon w sobie“.

* * *

A teraz pomyślmy: czy doskonałym jest ukochanie nauki dla pożytków, jakie nam w życiu daje, czy dla samej jej istoty, dla dobra i piękna, jakie w duszach naszych rodzi?

* * *

Pewien człowiek uczył się po to, żeby zdobyć majątek, lecz gdy wreszcie osiągnął wielkie bogactwo, przekonał się, że ono mu szczęścia nie dało. Umierając powiedział: — „Naprawdę straciłem życie“.

Pewien uczony żył bardzo skromnie, a cały czas trawił na zdobywanie wiedzy. Umierając powiedział: „Nie osiągnąłem tego, czego pragnąłem, bo przekonałem się, że wiedza jest nieskończoną, jednak życie nie przeszło mi na próżno: nieco naprzód posunąłem naukę, rozszerzyłem swój umysł, podniosłem serce, innym ludziom dalszą ułatwiłem pracę.“

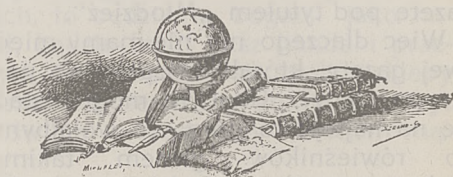
Człowiek ten osiągnął najwyższe szczęście, jakie jest do zdobycia na tym świecie.

Poeta mówi:

„Nie pożądaj dla siebie
Nic na ziemi, ni w niebie,
Tego pożądaj, co się jako morze,
Nie da zawrzeć w komorze,
Ani też zamknąć w skrzyni,
Lecz nad czem się wieczysty błękit
[ducha czyni“.

* * *

Niech borem ludzkim idzie zba-
wienny wicher, niech pęd do nauki
zagarnia umysły i serca, niech roz-
płomienia je chęcią do pracy i życia!



My musimy iść naprzód!

Kochani bracia, młodzi koledzy i koleżanki! Wchodzimy w okres nowego życia, zapoznania nowych światów i nowych stosunków działalności społecznej. Jak nie możemy rzemieślnik być dobrym majstrem, nie nauczywszy się w pierw swego rzemiosła, tak samo my, młodzież, nie możemy się wyrobić na dobrych pracowników dla społeczeństwa, w duchu potrzeb jego, jeżeli nie wnikiemy w to, co temu społeczeństwu brakuje, i jaką drogą ono ma iść do czynu budującego. Otóż młodzież, ażeby wyrobić siebie i swoich rówieśników na działaczy czynu, i na dobrych obywateli kraju, postanawia wydawać samo-

dzielne pismo, nie należące do żadnej partji, i nie trzymające się niczyjej kłamki. Zważać nie będziemy, czy to będzie pan, chłop, robotnik, lub wyrobnik wiejski, o ile tylko będzie chciał z nami pracować, to owszem, prosimy do siebie. W innych krajach młodzież ma potężne stowarzyszenia, a my dopiero nieśmiały krok robimy naprzód. W Anglii na przykład, młodzież ma potężne stowarzyszenia pod nazwą „Związek Nadziei“, które liczy półczwarta miliona młodych członków, zupełnie wódki nie pijących. Wydawanych przez ten związek pism i książek rozchodzi się przeszło dwa miliony egzemplarzy rocznie, a ich „Miesięcznik Trzeźwości“ rozchodzi się też setkami tysięcy. Na Morawach i w Czechach istnieje stowarzyszenie młodzieży pod nazwą „Młoda Morawa“; należy do tego stowarzyszenia dziewcząt i chłopców 23 tysiące, mają oni dwie własne samodzielne gazety. Na Litwie młodzież litewska wydaje przy gazecie „Rolniku Litewskim“ swoją gazetę pod tytułem „Młodzież“.

Więc dlaczego my nie mamy mieć swej gazety, któraby zaspakajała nasze potrzeby? Gdybym mógł dostać się na najwyższą górę, to wołałbym do rówieśników głosem takim, ażeby wszystka młodzież w kraju mnie słyszała, lecz że to jest niemożliwe do spełnienia, wołam przez to pismo nasze:

Młodzieży kochana! źle jest teraz w kraju, bo i my źle żyjemy: uprawiamy pijatykę, szulerkę i bójki na noże, a o uszlachetnieniu ducha, o tem jak będzie i jak powinno być jutro—nie wszyscy myślimy. My, młodzież, zło i jego skutki rozumiejąc, wypowiadamy walkę pijaństwu, dzikim zabawom, bijatykom, rozwiązłemu życiu, kłamstwu, obłudzie, fałszowi, wyzyskowi, i wielu innym podłościom. Tak samo starać się będziemy skasować stare przeżytki, jak to całowanie po rękach, tytułowanie „Jaśnie Wielmożny Panie“, i tym podobne rzeczy, które poniżają godność człowieka. Być grzecznym w obęjszcu z każdym jest naszym obowiązkiem,

ale poniżać się przed nikim nie powinniśmy.

Musimy też inny ład między młodzieżą wsi polskiej zaprowadzić, potrzeba zreformować nasze zabawy, organizować teatry amatorskie, orkiestry, chóry śpiewacze, urządzać wieczornice, pogadanki naukowe, zakładać czytelnice, straże ogniowe, robić wycieczki po kraju, i załatwiać wiele innych spraw naszą młodzież obchodzących.

A teraz słówko do naszych dziewcząt.

W dawnych wiekach, gdy rycerz szedł na wojnę, wtedy jego narzeczona przypinała mu wstążkę lub kokardę, a to oznaczało: „pamiętaj o ojczyźnie i pamiętaj o mnie — idź i odznacz się w walce z wrogiem, jako przystało na rycerza, a wtedy dopiero odbędzie się nasz ślub“. Gdyby teraz każda dziewczyna chciała to zrozumieć i powiedzieć swojemu narzeczonemu: „nie mogę za ciebie wyjść, gdy kraj zalewa ciemnota, a ty zamiast podnosić swoich braci z upodlenia, zamiast walczyć ze złem, chodzisz do Mośka na raczenie się gorzałą, — z tego naszego kochania nic nie będzie, jeśli ty się nie odznaczysz w czynach dla kraju, to jest w walce z ciemnotą“. Tak kochane siostry, wy możecie bardzo dużo przyczynić się do pomyślności kraju, jeżeli będziecie pracowały razem z nami, bo wszak w nas jest potęga, tylko ukołysana do snu, „potęga dusz młodych“, potęga czynu. Jeżeli ta potęga w młodych wstąpi, to pęknać muszą przed pochodem młodzieży największe mury i zapory. A więc w pochód!

Antoni Widłak

ze wsi Niecieczy.

O rozumie narodowym.

Młodzież polska to grunt, na którym będzie zbudowana przyszłość narodu. Od myśli i czynów tej młodzieży zależy dużo. Dlatego ważne jest jej wychowanie społeczne.

Wychowanie może być domowe i szkolne, niezbędne dzieciom i młodzieży. Istnieje inny gatunek wychowania, potrzebny każdemu Polakowi: dziecku, młodzieńcowi i starszemu. Wychowanie to nazywa się wychowaniem społecznem i narodowem.

Każdy człowiek dba o samego siebie; każda rodzina najpierw myśli o sobie; dba o byt swój, potrzeby, wygody, a potem w miarę możliwości może pomagać innym. Naród stanowi wielką rodzinę. Naród, jako taki, winien dbać o siebie, rozumieć swój interes, bronić się od napaści. Siła narodu tkwi w skupieniu: w zjednoczeniach, w stowarzyszeniach. Działać na korzyść narodu, znaczy mieć rozum narodowy. Anglicy, rzecz prosta, mają swój specjalny rozum narodowy, Szwajcarowie swój, Niemcy swój. Każdy naród broni się jak może. Tak jest na całym świecie, i to się nazywa walką o byt. Mrówki stanowią społeczeństwo, aby zachować swe istnienie, walczą z wrogami sobie zwierzętami. My jesteśmy narodem, i musimy bronić swego bytu. Ażby bronić skutecznie, trzeba posiadać rozum narodowy. Co to jest rozum narodowy, jak on wygląda?

Czytałem, że na Śląsku Pruskim, w Bytomiu i okolicy, Niemcy wolą kupować w swych nielicznych sklepach, niż w polskich, których jest daleko więcej i które znajdują się często bliżej. Co Niemcem powoduje, aby kupował w swym sklepie? Interes narodowy. Znaczy to, że Niemiec umie myśleć. Dlaczego Żydzi wolą sprowadzać towar ze swych składów i fabryk? Bo dbają o siebie.

Ludzie, przywykli do Żydów, nie umieją sobie bez nich radzić. Żydzi skupują nasze lasy, handlują ziemią naszą. Czy nie moglibyśmy te nasze sprawy wziąć we własne ręce? Sklepy polskie dowodzą, że do handlu mamy takie zdolności, jak i inne narody. Anglicy, Szwajcarowie, Francuzi i t. p. sami zajmują się handlem i przemysłem, czyż my zawsze będziemy spuszczać się na innych?

Człowiek musi posiadać rozum w swych osobistych sprawach, i rozum

narodowy. Rozum narodowy radzi wybierać na posłów w Poznańskim i na Śląsku Polaków i to takich, którzy będą lepiej, odważniej i rozumniej walczyli w parlamencie berlińskim o prawa, o lepsze, znośniejsze warunki bytu.

Rozum narodowy przebudził i oświadczył Poznańczyków, gdzie przy pomocy opatrnościowego księdza Wawrzyniaka powstało wiele pożytecznych instytucji i założono wiele pism — ludzie nauczyli się myśleć.

Nasza młodzież powinna nauczyć się myśleć; powinna sprawy społeczne przetrawić w swych mózgach. Znałem pewnego młodego człowieka, który codzień kupował papierosów za sześć groszy, pomimo jednak, iż miał pod ręką dziesiątki sklepów żydowskich, szedł zawsze kilkaset kroków dalej do sklepu spółkowego. Dowodzi to, że człowiek ten potrafi myśleć i rozumie, co robi. „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“.

Gdy wszyscy będziemy kupować nawet za grosz we własnych sklepach, to będziemy bogatsi jako naród, będzie kwitł nasz handel i przemysł; będą rozwijać się spółki i sklepy nasze; podniesie się wtedy dobrobyt i oświata — będziemy narodem mądrym.

Żeby nauczyć się myśleć, trzeba czytać rozumne książki i pisma, trzeba uczyć się rachunków; trzeba umieć spostrzegać różne objawy życia, zastanawiać się nad niemi.

Do myślenia i zastanawiania się powinniśmy wprawiać się od lat najmłodszych. Boć jeżeli mamy czas i zdolności myśleć o różnych głupstwach, to tymbardziej nie powinniśmy głowy żałować do spraw, które godne są zastanowienia się głębszego i bez których przyszłość nasza jest zagrożona. To myślenie i zastanawianie się wyrobi w nas stały pogląd na sprawy nasze, wyrobi w nas krytycyzm i wzmocni naszą dumę szlachetną.

Rozum narodowy niech się wznieśnie ponad wszystkie inne przekonania polityczne, a wtedy zawita nam lepsza i jaśniejsza przyszłość.

A. Gadaś z pod Garwolina.



Z listów do „Drużyny”.

Z okolic Lubartowa w gub. Lubelskiej.

„Niegodną 20-stego stulecia, wprost barbarzyńską jest wieś, gdzie niema gazet i książek, gdzie ludzie żyją dotąd, gnijąc w bezmyślności” — tak pisał ś. p. M. Brzeziński.

Tak pisał ten wielki nauczyciel ludu, gdyż serce mu się krajało, kiedy coraz to smutniejsze dochodziły go wieści, o życiu młodzieży wiejskiej. To też w osobnym artykule, skierowanym do ojców młodzieży, nawoływał temi serdecznemi słowy: — „A chybaż dość już u nas tego niedołęstwa! Dość zrażania się byle przeskodą, gdy chodzi o rozwój duchowy naszych synów i córek! My nie możemy dzieciom naszym pozwolić rosnąć w ciemnocie i próżniactwie, nie możemy dalej zostawiać młodzieży naszej bez ożywczych promieni światła, bez moralnego przewodnictwa, bo dochowamy się z niej łajdaków, złodziei i bandytów”.

Święta to prawda, która powinna do dziś dnia brzmieć w naszych uszach. A jednak... czy zatroszczono się o młodzież, o godziwą dla młodzieży rozrywkę? czy młodzież sama zrozumiała swe życie i sięgnęła własnymi siłami po światło i wiedzę — te najcenniejsze, uszlachetniające serce i duszę skarby ludzkości? O, bo jak w naszej okolicy, to nie! Życie większej liczby naszej młodzieży składa się z czynów najpodlejszych, najbezpieczniejszych. Zezwierzęcenie, brak uczuć szlachetnych, brak serca dochodzi do najwyższego stopnia. Trudno przeto przewidzieć czas, w którymby z oczu młodzieży naszej spadła łuska, zaciemniająca jej lepsze życie. To też wdryga się dusza, gdy trzeba mówić o faktach, wstrząsających

do głębi serce. Posłuchajcie. Oto dramat krwawy, który przed kilku miesiącami rozegrał się w naszych okolicach: Młodzieńca tego znałem osobiście. Był to jeden z tych, którzy są przepojeni mściwością, zjadłością i zezwierzęceniem. Również godną siebie, ten 20-letni młodzian, miał kompanję. Bili oni kogo bądź i za co bądź; a często wszczynali „bitki” i między sobą, i te były najzacieklejsze. W ostatniej takiej bitce, młodzieniec ten swemu koledze zadał ciężką ranę. Zraniony, odwieziony do szpitala w Lublinie, po czterech tygodniach powrócił zdrow, z zamiarem okrutnej zemsty. Mściciel niedługo czekał. Przewidując, iż ofiara jego będzie przechodzić wieczorem do sąsiedniej wioski, czai się przy drodze, w zamiarze spełnienia niecnego czynu. Otóż kiedy oczekiwany nadszedł, człowiek — zwierzę, nie waha się wymierzyć do niego strzelbę. Strzał padł, lecz ofierze nie przyniósł natychmiastowej śmierci, jeszcze około 300 kroków z wytężeniem sił biegnie on ku wiosce; lecz tutaj, wpływ krwi i ogólne osłabienie, powala nieszcześliwego na ziemię, aby walczył ze śmiercią, która, sądząc z tego, iż ciało zamordowanego po znalezieniu na drugi dzień było jeszcze ciepłe — trwała całą noc. Po znalezieniu trupa odkryła się cała ohyda morderstwa: spojrzeć było dość na te wysadzone na wierzch oczy, na wykrzywioną strasznym bólem twarz, na zaciśnięte zęby, na te strugi krwi, które obficie zlały ziemię, — aby wyobrazić sobie to konanie samotne... Ach Boże! co za smutek i przynębienie pada na duszę człowieka; przecież w żyłach zamordowanego płynęła bratnia krew. A czy w sercu człowieka mordercy tlały same zbrodnicze popędy? Nie! i w niego Bóg wlał wszystkie swe dary miłości i dobroci, ale on przez swą ciemnotę zatracił je, zniepewnił, a pozostały mu tylko same dzikie instynkty.

Ojciec zabitego rozpaczał i mdlał po stracie syna-jedynaka; ale czy przyszło temu ojcu do głowy, że gdyby

w wiosce była ochrona, szkoła, dom ludowy, to może syna jego nie spotkałby ten los smutny? Przeciwnie! Z ust ojca płynęły również złorzeczenia i pogroźki zemsty. Ale cóż, ciemnym on był, więc i syna tak wychował, a ten wdał się z kolegami zbierami, sam stał się zbirem i zginął z rąk zbirów.

Oj, światła, światła pragniemy, gdyż wiele, bardzo wiele mamy podobnych przykładów, które dowodzą, jak nisko upada młodzież, ta przyszłość narodu. Pracujmy, bracia, nad sobą wszyscy razem, wypleniajmy z serc dzikie skłonności do złych czynów, siejmy światło i wiedzę, a jeszcze wykrzeszemy z siebie czysty hart ducha i ocalimy od zagłady resztę młodzieży. A z tymi, których serca przepojone nienawiścią, zapalczywością, podłością i zdradą, których mózgi odwracają się od ożywczych promieni światła — precz z polskiej ziemi, bo nie po to rosła jej chwała, nie po to jaśnieje jej piękność cudowna, aby po niej spływały „krwi bratniej korale“.

Józef Niecko.



RÓŻNE WIEŚCI.

× **Kooperatywa wśród młodzieży.** Na zjeździe młodzieży w Krakowie, w czasie świąt Bożego Narodzenia lwowska sekcja kooperatystów zaleciła tworzenie w kołach młodzieży kooperacyjnych kół samokształcenia, w celu przygotowania młodych sił do działalności praktycznej wśród ludu wiejskiego i robotników miejskich. Młodzież jednomyślnie przyjęła wniosek.

Przydałoby się i u nas coś podobnego.

× **Drużyny Skautów.** Od pewnego czasu ucząca się młodzież polska w Galicji zaczęła, na wzór istniejących już dawno angielskich stowarzyszeń p. n. „skauts“, tworzyć kadry niby wojskowe, ze wszystkimi stopniami

i regulaminem, które mają na celu wyrobienie w podrastającym pokoleniu mężkiem dzielność, karność, siły fizyczne i hart ducha. Podobnie, jak „sokoły“, skauty zawiązują się najpierw w patrol, obierają godło i chorągiewkę o barwie białej i czerwonej, i ćwiczą się w harcach. Taki patrol, złożony z ochotników, wykazawszy swoje uzdolnienie i przymioty niezbędne, jakich prawa (dosyć surowe) skautu wymagają, zgłasza się do naczelnej komendy z prośbą o zaciągnięcie go do drużyny, z których każda przybrała sobie imię sławnego rycerza lub króla. Drużynom tym jest wolno robić wycieczki po kraju, aby zapoznały się z przyrodą ojczystą i pamiątkami historycznymi. Obecnie kilkanaście uczennic ze Lwowa zebrało się w patrol, przyjąwszy te same, co i chłopcy, obowiązki. W połowie października wyszedł pierwszy numer dwutygodnika p. t. „Skaut“ (obce miano będzie wkrótce zamienione na swojskie). Pisemko zawiera różne przepisy dla drużyn, sprawozdania z dokonanych wycieczek, powiadki ilustrowane, korespondencje i t. d. Współpracownikami pisemką są przeważnie członkowie drużyn.

(„Wieczory Rodzinne“)

× **Gorliwy sołtys.** W jednej z wiosek, w okolicach Myszyńca w Łomżyńskim, zbierali się chłopcy wieczorami u jednej z dziewczyn i odchodzili zwykle do domu ze śpiewem. Tak samo śpiewali, idąc od pracy z lasu lub łąk. Śpiew ten, chociaż nie zawsze zgodny, miłym był dla ucha i ożywiał wioskę, szczególnie latem. Nie podobało się jednak to śpiewanie sołtysowi ze wsi, który śnać przypomnieli sobie, że go nie napróżno wybrano na tak wielki urząd. Sołtys ten zaskarżył wszystkich chłopców do sądu za „naruszenie tiszyny“, za co chłopcy dostali po trzy dni kozy. Po takiej przysłudze, śpiew we wsi umilkł, a jeżeli kto śpiewa, to ukradkiem...

Ciekawość, co sołtys robi z kogutami, które pieją zaraz po północy?

A. T.

ZABAWA I ROZRYWKA.

RÓŻNE FIGLE, ANEGDOTY, ŻARTY
I SATYRY.

Jedyna własność liczby 37.

| | |
|-----------------------|----------------------|
| $37 \times 3 = 111$ | $37 \times 15 = 555$ |
| $37 \times 6 = 222$ | $37 \times 18 = 666$ |
| $37 \times 9 = 333$ | $37 \times 21 = 777$ |
| $37 \times 12 = 444$ | $37 \times 24 = 888$ |
| $37 \times 27 = 999.$ | |

Jak widzimy, liczba 37 (dzielna) po pomnożeniu jej przez liczby, powiększane stopniowo o 3 (dzielnik), daje rezultat, składający się z jednakowych cyfr.

Nos, nos...

Oświadczmy komu, iż nie będzie mógł kilku słów dobrze powtórzyć i powiedzmy mu, niech powtórzy słowa: nos, nos, a nie głowa. Oczywiście, każdy powtórzy całe zdanie, gdy tymczasem idzie tu tylko o sam *nos*, a nie o głowę, należało więc powtórzyć tylko: *nos, nos*.

Bez wódki to nie zabawa!

Jędrzej na swe wesele wódki nic nie [kupił.
Bawiono się jednak hucznie, nikt [smutnie nie siedział,
Stary tylko Pankracy z miasteczka [powiedział:
„Co mi za wesele, gdy się nikt nie [upił!“

Niejeden, jak Pankracy, w ten spo- [sób się wślawił,
Gdy się upił, jak bydlę, myślał że [się bawił. A.

Wstyd.

— Wiesz co? — wstyd mnie dziś [spotkał. — Jaki? — Na ulicy
Antoś ścisnął mi rączkę—nie zdjął [rękawicy.

Niejeden to dzisiaj tak się niby [„wstydzi“,
Grzeszy za to gdzieś w kącie—tam [go nikt nie widzi. Ad.

Nie podobała mu się Warszawa...

Pewien wieśniak, nie będąc nigdy w dużym mieście, przyjechał do Warszawy. Bawił w niej kilka dni i oglądał przytem bardzo wiele ciekawych rzeczy. Po powrocie do wsi, pytają go się znajomi:

— No, jak tam, podobała ci się Warszawa?

— Nie bardzo, — odpowiada wieśniak.

— Co, nie bardzo? A toć nie brakuje tam ani pięknych domów i pałaców, pełno też bogatych sklepów, różnych urządzeń i wielu innych ciekawych rzeczy.

— Tak, to prawda, — odpowiada zagadnięty, — ale kiedy nawet w najporządniejszym sklepie nie mogłem dostać... machorki. J. S.

Poznał ją.

— Mojsie, czy poznajesz tę strzelbę? — zapytuje sędzia żyda, ukazując mu odebrany od złodzieja karabin.

— Nu, dlaczego nie mam jej poznać — odpowiada zapytany, — ja ją znałem, kiedy ona jeszcze była moim pistoletem.

Szerokie porównanie.

Terminator: Ach, pani majstrowa, kiedy jem rosół u pani, to zawsze myślę o morzu.

Majstrowa: A to dlaczego?

Terminator: Bo gdzie tylko spojrzeć, to wszędzie woda i woda...

W karczmie.

Gość. Dobrze wygląda pan gospodarz, można powinszować sadełka...

Gospodarz. Dziękuję, nieźle się trzymam... a jednak żyję tylko kartoflami.

Gość. Nie może być, a to jakim sposobem?

Gospodarz. A no, przedewszystkiem zależy to od sposobu przyrządzania!... Otóż ja najpierw karmię kartoflami wieprze, a potem wieprze zjadam.